

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39 (1102) 27 WRZEŚNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Największe przykazanie ●  
Chwalcie Pana wszystkie na-  
rody ● Z życia naszych para-  
fii ● Pielgrzymka jubileuszowa  
● Śląsk i katastrofa ekolo-  
giczna ● „Rodzina” – dzie-  
ciom



Przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich — Arcybiskup Marinus Kok, Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie Franciszek Rowiński, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce Biskup Tadeusz R. Majewski oraz Ksiądz Infułat Tadeusz Gotówka z duchowieństwem i wiernymi przed nowo wzniesionym kościołem w Bukowni-Wsi.

## Pielgrzymka jubileuszowa

Uroczystości związane z 60-leciem istnienia w Polsce Kościoła Polskokatolickiego można określić mianem „pielgrzymki jubileuszowej”, gdyż Dostojni Goście z Holandii, ze Stanów Zjednoczonych A.P. wraz ze Zwierzchnikiem Kościoła Tadeuszem R. MAJEWSKIM i towarzyszącymi im księżmi

z Warszawy, odwiedzali kolejno kilka parafii. I tak, w niedzielę, dnia 19 lipca br., po odprawieniu uroczystej Sumy w Bolesławiu o godz. 9.30, udali się wszyscy do Bukowna-Wsi, położonej 4 km od Bolesławia.

cd. na str. 8-9



## SIEDEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan — (4,1—6)

Bracia: Proszę was, ja, więźniem w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju.

Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego.

Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest.

Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

Psalm responsoryjny — (119,57—128)

Refren: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

1. Panie, Ty jesteś moim działem;  
przyrzekłem zachować Twoje słowa.
2. Niech Twoja łaska będzie mi pociechą;  
zgodnie z obietnicą daną Twemu słudze.

Refren: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

3. Niech mnie ogarnie Twoja łaska;  
bo Twoje prawo jest mi rozkoszą.
4. Dlatego uważam za słuszne wszystkie Twe postanowienia;  
i nienawidzę wszelkiej drogi fałszu.

Refren: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

5. Chwała Ojcu i Synowi  
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

Ewangelią według św. Mateusza — (22,34—46)

Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczoney w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i Prorocy.

A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego.

A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

kazań, a tym samym dawał jasną wskazówkę w każdym postępowaniu. Stąd uczoney faryzeusz pyta Jezusa: „Które jest największe przykazanie w Prawie?” Faryzeusz chciał poznać opinię Jezusa na temat ważności przykazań Bożych. Chrystus Pan dał odpowiedź. Sprawę rozstrzygnął krótko, jasno i zdecydowanie. „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i Prorocy” (ewangelia).

Przykazanie miłości Boga znał każdy Izraelita. Było ono zapisane w księdze Powtórnego Prawa (zob.11,13). Przykazanie to znajdowało się również na początku wyznania wiary judejskiej, które nazywało się Shema, a które każdy pobożny Izraelita z epoki Chrystusa odmawiał każdego dnia rano i wieczorem.

Jednakże wypowiedź Jezusa Chrystusa nie była tylko zwykłym wyrecytowaniem znanego tekstu. Przede wszystkim Jezus Chrystus chciał wszystkim ludziom uzmysłowić to, że przykazanie miłości Boga zawiera w sobie wszystkie pozostałe, jest syntezą i jednocześnie źródłem innych przykazań. Innym motywem, który każe wypowiedzi Chrystusa Pana nadać nową treść, jest zwrócenie uwagi na podstawowy element przykazań, a mianowicie na element miłości, który powinien dominować w życiu człowieka z człowiekiem i w stosunkach między człowiekiem a Bogiem. Człowiek ma zachowywać przykazania Boże nie z obawy, lęku i strachu przed Bożą potęgą. Bóg bowiem nie jest tyranem, ale najlepszym Ojcem. A stosunek do Ojca nie może być oparty na lęku i strachu, ale na miłości. Bóg Ojciec nie traktuje też człowieka jak niewolnika. Bóg oczekuje od człowieka miłości. Bóg oczekuje od człowieka takiego uczucia, takiego nastawienia, takiej postawy, jaką mają dobre dzieci względem swych dobrych rodziców. Bóg bowiem umiłował świat i umiłował nas. W zamian oczekuje naszej miłości. Tylko tyle. Nic więcej. Tylko taki bowiem stosunek może istnieć między Bogiem a człowiekiem i między człowiekiem a Bogiem.

Ale trzeba też pamiętać o tym, że uczucia miłości nie można nikomu narzucić za pomocą przepisów, nakazów, kodeksów czy zakazów. Miłość jest tam, gdzie są wzajemne więzy, takie, które popychają jedną istotę w kierunku drugiej. A takie więzy istnieją między Bogiem a człowiekiem.

Miłość Boga, obowiązek miłowania Boga jest podstawowym przykazaniem. Jednakże to nie wyczerpuje odpowiedzi udzielonej przez Jezusa Chrystusa, który zaraz dodaje: „A drugie przykazanie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i Prorocy” (ewangelia). Przykazanie to było zapisane w Księdze Kapłańskiej (zob.19, 18) i było także znane Izraelitom. Jezus Chrystus te dwa przykazania zestawił razem. Przykazanie miłości Boga i miłości człowieka postawił na jednym, na tym samym i najwyższym poziomie w hierarchii wartości. Z tego zestawienia wynika, że przykazanie miłości Boga jest pełne dopiero wówczas, gdy uzupełnia je przykazanie miłości bliźniego. Dopiero oba te przykazania połączone w jedno stanowią nierozłączną całość i największe przykazanie Boże.

W przykazaniu regulującym stosunek człowieka do człowieka znów Jezus Chrystus położył nacisk na motyw i na uczucie miłości. Miłość ma być główną zasadą postępowania w stosunku do drugiego człowieka, do naszego bliźniego.

A kto jest tym bliźnim? Każdy człowiek.

Miłość bliźniego jest najbardziej autentycznym dowodem i wyrazem miłości Boga. „Jeśli by kto powiedział, że miłuję Boga, a nienawidziłby brata swego, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi, jakże może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20). Tych dwóch przykazań nie może rozdzielić w życiu.

Jezus Chrystus położył główny nacisk na dwa podstawowe przykazania. One stanowią drogowskaz w postępowaniu człowieka. Te dwa przykazania stanowią filary życia religijnego i życia moralnego człowieka. One też mają ułatwić nam ocenę nas samych.

I na zakończenie jeszcze jedna mała refleksja: kogo mamy kochać w pierwszej kolejności? Kto jest ważniejszy w miłości: Bóg czy człowiek? Wypowiedź Jezusa Chrystusa podana w dzisiejszym czytaniu ewangelii rozwiązuje i ten problem, chociaż nie mówi wyraźnie, jak należy uporać się z nim w praktyce. Odpowiedź pełną znajdziemy w całym życiu i działalności Jezusa Chrystusa. Zwrócić przy tym należy uwagę na to, że dzieło zbawienia dokonało się na krzyżu i przez krzyż właśnie z miłości i do człowieka i z miłości do Boga Ojca. Podobnie i człowiek ma kochać i człowieka i Boga lub — jeżeli ktoś tak woli — to ma kochać i Boga i człowieka. To na jedno wychodzi. Bo obie zasady, oba przykazania stanowią jedno wielkie, niepodzielne nierozdzielne przykazanie miłości.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

## Największe przykazanie

„Które jest największe przykazanie w Prawie?” Tak zapytał Jezusa Chrystusa pewien faryzeusz, który w dodatku był uczonym w Prawie, a więc człowiekiem, który znał doskonale Pismo Święte i wszystkie przykazania Boże w tymże Piśmie zawarte i podane. Niby to uczoney, ale miał trudności w ustaleniu hierarchii wartości przykazań. Uczony w Piśmie miał wątpliwości w ustaleniu, które przykazanie jest najważniejsze. Trudności i wątpliwości wynikały z tego faktu, że księgi Mojżeszowego Prawa zawierały kilkaset różnych nakazów i zakazów. W księgach tych można doliczyć się aż 613 różnych przykazań. Jedna grupa przykazań, a tych było 248, mówiła o tym, co wolno człowiekowi czynić. Druga zaś grupa, zamykająca się liczbą 365 przykazań, mówiła czego człowiekowi czynić nie wolno. Zadawano stale więc pytanie, które z tych przepisów są ważne, a które można uważać za mniej istotne, a tym samym za mniej obowiązujące. Zastanawiano się też, czy można z tego labiryntu wyprowadzić taki przepis, który stanowiłby syntezę wszystkich pozostałych przy-



„Chwalcie Jahwe wszystkie narody,  
wysławiajcie Go wszystkie ludy,  
bo Jego łaskawość nad nami potężna,  
a wierność Jahwe trwa na wieki.  
Alleluja!” (Ps 117; Wg 116)

Tym razem zajmiemy się najkrótszym,acytowanym wyżej w całości, Psalmem 117. Wprawdzie o psalmie tym wspomnieliśmy kiedyś przy okazji omawiania psalmów nieszpornych, jednakże zasługuje on na odrębne potraktowanie ze względu na głębię jego religijnej treści.

Psalm 117 należy, gdy idzie o jego gatunek literacki, do hymnów, a niektórzy komentatorowie uzupełniają to, określając go jako hymn pochwalny. Wiersz pierwszy pełni rolę wprowadzenia, zawiera bowiem wezwanie do chwaleń Boga, a część zasadnicza zaczynająca się od „bo” („albowiem” — w innych przekładach) stanowi treść wiersza drugiego. W języku oryginalnym — hebrajskim, który nie zna rymu, budowa metryczna naszego psalmu wygląda następująco: każdy wiersz składa się z dwóch części, z których każda zawiera po trzy zgłoski akcentowane (schematycznie: 3 + 3). Inaczej mówiąc, występuje tu metrum symetryczne i równoległe. Gdy zaś idzie o tradycję biblijną, to hymn



nieś oczy wokół i popatrz: Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie. Twoi synowie przychodzą z daleka, na rękach niesione twe córki. Zaleje cię mnogość wielbłądów, dromadery z Madianu i z Efy. Wszyscy oni przybędą ze Saby, zaoferują złoto i kadzidło, nucąc radośnie hymny na cześć Jahwe” (Iz 60, 1—4.6).

Łaskawość Boga w stosunku do narodu wybranego i Jego wierność w dotrzymywaniu obietnic Przymierza w ciągu dziejów zbawienia pociągnęła ludy pogańskie do Jahwe, Pana świata. Częściowo spełniło się to już w Starym Testamencie, reszta natomiast — w Nowym Testamencie. Jeruzalem, zniszczone na początku niewoli babilońskiej, odbudowane i odnowione zostało po jej zakończeniu, ale pełna restauracja tego miasta w sensie duchowym dokonała się w osobie Jezusa Chrystusa, w czasach Nowego Testamentu. Synami i córami tego miasta stali się chrześcijanie pochodzenia żydowskiego i pogańskiego. Synów i córki narodów pogańskich przyciągnęło do siebie światło religijne Sta-

# Chwalcie Pana wszystkie narody!

ten zrodził się z praktyki kultowej, a treść jego jest bardzo stara.

Cześć pierwsza naszego psalmu wzywa do chwaleń, czyli przepowiadania Boga — Jahwe: „Chwalcie Jahwe wszystkie narody, wysławiajcie Go wszystkie ludy” (w. 1). Rzecz zmienna, do oddawania czci Bogu i składania Mu holdu Psalmista wzywa wszystkie narody i ludy, czyli wszystkich pogan. Podobne wezwanie przekazane zostało w wielu psalmach, oto przykład: „Wszystkie narody klaskajcie w dłonie, wykrzykujcie Bogu radosnym głosem, bo Jahwe najwyższy, straszliwy, jest wielkim Królem nad całą ziemią” (Ps 47, 2n). Cała ziemia wraz ze wszystkimi narodami ma oddawać cześć Bogu i wielbić Go. Jahwe jest bowiem Bogiem Najwyższym i króluje nad całą ziemią. Tak uzasadnia Ps 47 postulat powszechnej czci dla Jahwe, Boga Izraelitów. W ten sposób doszliśmy do bardzo ważnej cechy religii Starego Testamentu, mianowicie do jej uniwersalizmu, tzn. powszechnego udziału narodów w jej zbawczych dobrach.

W związku z powyższym stwierdzeniem nasuwa się istotne pytanie, kiedy zrodził się ów uniwersalizm w religii starotestamentowej, która — jak wiemy — była ściśle związana z narodem izraelskim? Często korzeni tego uniwersalizmu szuka się bądź w nauczaniu prorockim, bądź w przenośni poetyckiej lub w ideach eschatologicznych (związanych z ostatecznym losem człowieka). Jednakże wydaje się słusznym twierdzenie H.J. Kraus’ego, że uniwersalizm ten sięga historycznie znacznie dalej wstecz i opiera się na bardzo starej tradycji kultowej „Boga Najwyższego”. Mianowicie badania wielu uczonych wykazały, że na starożytnym Bliskim Wschodzie — szczególnie w środowisku kanaańsko-syryjskim — znany był kult „Boga Najwyższego” jeszcze przed osiedleniem się tam Izraelitów. Bóg ten określany był mianem „Bóg Najwyższy”, „Pan całej ziemi”, „Król” i „Sędzia”. Kult ten znany był szczególnie w Jeruzalem za czasów Jebusytów, a więc w czasach pogańskich (por. Rdz 14, 18), zdobytym dopiero przez Dawida. Był to zatem bardzo stary kult, jak świadczą wykopaliska — niewątpliwie starszy od Przymierza na Synaju. Z kultu tego wynikały najwyższe i wyłączne prerogaty dla Boga Najwyższego, miano-

wicie że jest On „Królem”, „Panem nieba”, „Księciem ziemi” i „Sędzią”. Dlatego winny Go czcić wszystkie narody i ludy: „Chwalcie Jahwe wszystkie narody, wysławiajcie Go wszystkie ludy” (Ps 117, 1). Wróciliśmy do naszego, krótkiego Ps 117, bo Izraelici przejęli omawiany tu pogański kult Boga Najwyższego od mieszkańców wczesnostarożytnej Jerozolimy. W stwierdzeniu tym nie ma nic gorszącego, ponieważ i poganie zdolni byli poznać Boga, któremu nikt nie zabronił objawić się narodom. U św. Pawła, który głosił Ewangelię tymże narodom, czytamy: „(...) poganie za okazane sobie miłosierdzie uwielbili Boga, jak napisano (...). Chwalcie Pana wszyscy poganie, niech Go uwielbiają wszystkie narody” (Rz 15, 9.11; w wierszu 11 cytowany jest Ps 117, 1 według Septuaginty). Czytelnika zainteresowanego bliższymi szczegółami w tym przedmiocie odsyłam do H.J. Kraus’ego, Psalmen, I 197nn i II 798.

Tym Bogiem Najwyższym jest właśnie Jahwe, Bóg Izraela. On jest Królem, ale równocześnie „Jego łaskawość (jest) nad nami potężna, a wierność Jahwe trwa na wieki” (Ps 117, 2). Teraz Psalmista uzasadnia, dlaczego wszystkie narody mają czcić Boga. Autor zaznacza to spójnikiem przyczynowym: „bo” lub „albowiem” (por. wyżej). Mianowicie panowanie Jahwe nad narodami ujawniło się w łaskawości i wierności, jaką okazał On Izraelowi w jego dziejach. Uniwersalizm, o którym wspomnieliśmy wyżej, znany był od dawna w środowisku pogańskim i izraelskim. Ale zaakcentowanie tej prawdy religijnej nastąpiło w czasach niewoli babilońskiej (VI wiek przed Chr.). Daje temu wyraz trzecia część Księgi Izajasza, tzw. Trito-Izajasz. Czytamy tam o chwale odnowionej Jerozolimy: „Powstań! Świeć, bo przyszło twe światło i chwala Jahwe rozbliska nad tobą! Bo oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy, a ponad tobą jaśnieje Jahwe i Jego chwala jawi się nad tobą. I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu. Pod-

## (Ps 117)

rego Testamentu, potężna łaskawość Boga i Jego wierność. Łaskawość ta i wierność trwa wiecznie. Narody i ludy stały się uczestnikami dziedzictwa Izraelowego. blasku i światła zbawienia, które objawione zostało światu pogańskiemu w czasie pokłonu Trzech Króli (Uroczystość Objawienia Pańskiego).

Rozważanie Ps 117 prowadzi do następujących wniosków: Przede wszystkim nie znajduje w Biblii uzasadnienia twierdzenie, że Kościoły narodowe nie mają racji bytu, ponieważ są sprzeczne z przymiotem powszechności Kościoła. Dlaczego? Otóż trudno wyobrazić sobie bardziej narodową religię i Kościół niż religia starotestamentowa i Synagoga żydowska. A jednak uniwersalizm nie był im obcy, owszem był nawet, jak widzieliśmy, akcentowany. Tak samo dzieje się w Kościołach narodowych. Troszczą się one z natury swej o dobro religijne i społeczne danego narodu, a uniwersalizm zachowują przez wiarę w powszechnie uznawane prawdy objawione. Drugi ważny wniosek: nie obawiamy się, że przekroczy miarę w uwielbianiu Boga. Jego dzieła ciągle przerastają naszą wdzięczność. A gdy nawet w naszym odczuciu źle nam się dzieje, to wtedy przypomnijmy sobie zakończenie omówionego w tym artykule psalmu. Autor zakończył swoją pieśń charakterystycznym słowem: „Alleluja!”. Zwykle „Alleluja” kojarzymy sobie z radością Wielkiej Nocy, i słusznie. Jednakże warto przypomnieć w tym miejscu hebrajskie znaczenie tego wyrazu: „hallelujah” — „chwalcie Jahwe!” Wszyscy chwalcie Boga, głoście i opowiadajcie Jego łaskawość i wieczną wierność, nawet w trudnych chwilach naszego życia!

Ks. KAZIMIERZ PIKUŁSKI



## Z życia naszych parafii

W pierwszy dzień Zielonych Świąt, w dniu 7 czerwca br., w parafii polskokatolickiej w Kotłowie odbyło się poświęcenie nowego sztandaru ministrantów, ufundowanego przez sympatyka parafii kotłowskiej z Ostrowi Wielkopolskiej.

O godzinie 11.15 w procesji, poprzedzając nowy sztandar, ministranci ubrani w komże i pelerynki weszli do kościoła, gdzie ksiądz infułat Zygmunt Koralewski dokonał uroczystego poświęcenia sztandaru.

Licznie zgromadzeni na tej uroczystości parafianie ze wzruszeniem wpatrywali się w nowy sztandar, na którym

widnieje piękny napis: „Liturgiczna służba ołtarza Bogu — Ojczyźnie — Narodowi”.

Po wzruszającej ceremonii,

# Ministranci w Kotłowie

przy śpiewie „Przez Twoje święte Ducha zesłanie”, wyruszyła procesja na zewnątrz kościoła.

W czasie Mszy św. kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Henryk Marciniak. Mówił on o wielkiej godności liturgicznej służby ołtarza oraz o obowiązkach ministrantów wynikających z tej godności. Następnie ministranci, w otoczeniu swych rodziców, przystąpili do Komunii św.

Ta miła i wzruszająca uroczystość na długo pozostanie w pamięci kotłowskich parafian.





Jedna z gazet doniosła przed jakimś czasem, że tegoroczna zima będzie w wielkich miastach bardzo zimna, w pozostałych częściach naszego kraju okrutnie zimna. Należą się z tym zgodzić. Zimy mieliśmy ostatnio różne. Na ten rok szykuje się nam akurat jedna z tych nieprzyjemnych, zwłaszcza dla służb ogrzewniczych, gospodarstw chłopskich i tych wszystkich, co planują sobie przeżyć nadchodzący okres. Takich jest większość, jeśli nie całość naszego narodu. Wszelako prawa biologiczne mają swoje niewzruszone racje. Ze względu na ich działanie tej zimy nie przeżyje dość znaczna liczba ludzi. Dość sporo nie doczeka zimy w ogóle, co nie wiadomo jak dziś pojmować. Dobrze to czy źle, w każdym razie im będzie doprawdy wszystko jedno, jaka będzie tegoroczna zima. Dla pozostałych przy życiu ważna jest jednak każda informacja o tym, co ich czeka. Jako człowiek dość niezłe poinformowany, przedstawiam prawie wszystko co wiem o najbliższej przyszłości.

Przed wszystkim zima będzie. Co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Jest to, jak od razu widać, wiadomość optymistyczna i pocieszająca. W warunkach braku tego i owego, zimy nam nie zabraknie. Nie zabraknie nikomu, chociaż trzeba przyznać, że tylko pozornie będzie jej po równo dla każdego. Jak zawsze jedni będą mieli jej więcej, drudzy mniej, przy czym nie oznacza to wcale, że obdarowani zimą bardziej, więcej będą się cieszyli. Do tych ostatnich należą z całą pewnością drogowcy, obsługi transportowe i wszyscy jeżdżący samochodami. W ogóle ta część naszego narodu zimą będzie smutna i jeszcze smutniejsza. Zimy będą mieli pod dostatkiem, w dodatku będzie to zima z zaskoczenia. A kto lubi zaskoczenie? Można co prawda przypuszczać, że trzecie kilka zaskoczeń po kolei uodparnia na niedogodności, lecz i to należy wziąć pod uwagę, że między jednym a drugim zaskoczeniem zawsze upływa co najmniej siedem do ośmiu miesięcy.

Wystarczający to okres do zapomnienia, który sprzyja ponadto radości z tego, że

już zima minęła i dalej będzie zdecydowana poprawa na wszystkich frontach działania. Przepowiadam tedy zimę jako niespodziankę dla tysięcy wielbicieli planowej gospodarki w zakresie poruszania się naziemnego. Lotnicy i marynarze jako lud od wieków doświadczany, podobnej przepowiedni nie potrzebuje, tym bardziej że bardzo wysoko zawsze jest mróz, a na wodzie i wszystko tonie, czy to w zimie czy w lecie.

## Przepowiednie pospolite

Po wtóre zima będzie w przewidywanym od niepamiętnych czasów okresie. Przepowiednia uczulić ma nade wszystko wierzących w nieograniczony postęp i rozwój wszystkiego co żyje. Otóż w tym roku, tak jak i w zeszłym oraz pozostałych milionach lat, zima nadejdzie w przewidywanym czasie i nie zanotujemy na tym odcinku szczególnego postępu. Niestety zimy przed terminem nie doczekamy się. W związku z tym nikt nie zostanie obdarowany słowami wdzięczności za przyszłe zimy, ani też odznaczony tradycyjną odznaką „Puchowego Bałwana”.

Po trzecie, zima tegoroczna, jak to zima, skończy się wreszcie. Przepowiednia ta uświadomić ma przede wszystkim tych, co mają mało wiary w sercu i ciągle zadają głupie pytania w rodzaju: „kiedyż to się wreszcie skończy?”.

Ponadto w końcu zimy poprawi się dość ogólnie samopoczucie większości narodu z jednej strony, z drugiej zaś się pogorszy z powodu przednówek.

Nieobeznaczonych w historii Polski informuję, że przednówek w dawnych wiekach oznaczał głód, biedę i ogólną nędzę oraz nadzieję, że się z nadchodzącymi miesiącami wiosny i lata poprawi. Nadzieja ta sprzyjała łagodnemu przetrwaniu i uodparniała na ideologię próbującą ludzi na-

mawiać do zmiany ogólnego stanu rzeczy w imię ostatecznego zwalczania przyczyn przednówka. W dawnych czasach niektórzy wierzyli, że już nigdy nie będą przeżywali przednówka. My dziś wiemy, że historia jest matką wszystkich nauk, a jako dobra matka wybaczma tym wszystkim marzycielom i nieukom, którzy upow-  
szęchniali fantastyczne zgola pomysły. Historia dawnych czasów mówi, że przednówki były. Przepowiednia zatem moja oparta jest na historii i jako naukowa nie może być obalona. Z tego wynika wniosek, że do przednówka jakos przeżyjemy a potem jak Bóg da. Jednak z całą mocą będziemy utrzymywać, że przednówek to nasza tradycja i nielatwo z niej zrezygnujemy. Jesteśmy silni tradycją i jeśli tylko sił wystarczy będziemy jej bronić przeciw tym, co roją sobie takie życie, w którym w ogóle przednówka by nie było.

Po czwarte, istotnie w zimę będzie zimno. Jest to ważna wiadomość właściwie dla wszystkich, a szczególnie powinni ucieszyć się dyrektorzy fabryk pierzyny oraz wyspecjalizowane fermy w hodowli gęsi. Gęsi nam od samych przepowiedni nie przybędzie, ale za to będzie mniej gęgania, bo te co są, pójda pod nóż i na pierzyny. Pierzyna jest dobra na wszystko. Kto żyw i wierzy niech bieży do darcia pierzy.

Na zakończenie warto dodać, iż każda z wymienionych przepowiedni spełni się co do joty. W tym upatruję ich wyższość nad takim różnymi, co to chciały przepowiedzieć jak najlepiej, ale zawsze wychodziło odwrotnie. Nieszczęście polegało w tym przypadku na tym, że miały one zbyt wielu zwolenników, aby można było jakoś je zwalczać. W każdym razie była po ich stronie, chociaż brakło im rozeznania i rozumu. Do przepowiedni przedkładanych pod rozważę w dzisiejszym naszym spotkaniu nie można podobnych opinii dokleić. Znaczy to, że spotka je z pewnością powszechna aprobata i właściwy życiowy stosunek. O oto przecież dzisiaj chodzi, by jakoś się nam wszystkim żyło.

JERZY GRAS

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (595)

M

Był też przeciwnikiem filozofii arystotelesowskiej, co tym samym kolidowało z forsowaną przez Kościół Rzymskokatolicki filozofią i teologią tomistyczną. W 1648 roku, a więc po śmierci króla Władysława IV, opuścił Polskę i zamieszkał w Brnie na Morawach, gdzie począł ostro występować przeciw jezuitom, zarzucając im przeinaczanie zasad katolicyzmu w ogóle, w szczególności w zakresie moralności i etyki. Jezuiti oskarżyli go o głoszenie herezji, zwłaszcza zaś o podważanie autorytetu i prymatu papieża, w wyniku został ks. Magni nawet w 1661 roku w Wiedniu zaarrestowany, a wkrótce po zwolnieniu zmarł.

Poglądy swoje filozoficzne i teologiczne ks. Magni głosił w wielu swoich wystąpieniach, pismach, książkach. Napisał m.in.: *De atheismo Aristotelis* (Warszawa 1647), czyli *O ateizmie Arystotelesa* (w ogóle rzeba to podkreślić — do wodził, iż zarówno fizyka jak i metafizyka Arystotelesa klęci się z zasadami głoszonymi przez teologię rzymskokatolicką i że należy usiłować wykoncypować w ramach katolicyzmu nową filozofię, filozofię zbudowaną w oparciu również o osiągnięcia rozwiniętych i rozwijających się nadal nauk przyrodniczych. W 1658 roku opublikował m.in. pamflet, który stał się szybko głośny, a jego treść żywo dyskutowana. mianowicie: *Apologia contra imposturas iesuitarum*, czyli *Obrona przeciw fałszerstwom jezuickim*. Zaatakował jednak też zasady teologii protestanckiej, a uczynił to w książce pt. *De acatholicorum credendi regula iudicium* (Wiedeń 1628), czyli po polsku *Osąd zasad wiary nie-katolików*.

**Magnificat** — (łac. = wysławia, chwali, uwielbia, wielbi) — to nazwa a zarazem pierwszy wyraz hymnu, kantyku, pieśni, którą wypowiedziała — Najśw. Maryja Panna jako odpowiedź na słowa pozdrowienia i uwielbienia wygłoszone przez Jej krewną Elżbietę na cześć Maryi Panny jako

Matki Syna Bożego (por. Lk. I, 46—55). Oczywiście bezpośrednio od Najśw. Maryi Panny pochodzi treść hymnu, formę literacką nadał mu później, opierając się o prawzory starotestamentowe anonimowy autor. Hymn ten recytuje się lub śpiewa się w → niesporach albo też i w innych okolicznościowych nabożeństwach, zwłaszcza w Kościołach katolickich. W Polsce najpowszechniej używany jest jego przekład, dokonany przez Jana Kochanowskiego.

**Magog** — → Gog i Magog.

**Magowie** — to według Herodota wpierw nazwa i członkowie jednego z sześciu plemion medyjskich, którzy pełnili wśród nich funkcje kapłańskie i stąd też później zarówno u Medów, jak i (od VI w. przed Chr.) u Persów magów nazywano kapłanami. Wtedy też magowie-kapłani wykonywali nie tylko obrzędy religijne, ale byli zarazem uczonymi i biegłymi w sprawach astrologii i astronomii, przepowiadali też przyszłość i tłumaczyli treści snów. Z czasem magami poczęto też nazywać ludzi, którzy zdawali się dokonywać rzeczy niezwykłych, mianowicie tzw. „czarnoksiężników” i cudotwórców. O magach jako o trzech królach lub i mędracach mówi również Pismo św. Nowego Testamentu (→ Biblia), Św. Mateusz mianowicie tak pisze: „Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jeruzolimy i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon” (Mt. II, 1 — 2 i nn.; — Trzej Królowie).

**Magy Franciszek** — (ur. 1822, zm. 1887) — to filozof francuski, zwolennik — spirytualizmu i dynamizmu. Przeciwnik zarówno empiryzmu, jak i aprioryzmu. Jest autorem m.in.



# CHROŃMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ

Trudna sytuacja życiowa, braki w podstawowych artykułach spożywczych, zwłaszcza na rynku mięsnym, powodują, że w wielu regionach kraju kłusownicy i pseudomyśliwi czynią duże spustoszenie wśród zwierzyny polnej i leśnej oraz ptactwa. Pół biedy jeśli ofiarami kłusowników pada zwierzyna, która wyrządza poważne szkody w uprawach rolnych, np. buszujące w nocy i w dnie dziki, które w roku bieżącym rozmnożyły się bardzo licznie i całymi watahami ryją wszędzie i wyzerają wszystko, co tylko zjeść mogą. Natomiast gorzej przedstawia się problem tej zwierzyny i ptactwa, która jest pod ścisłą ochroną w pewnych porach roku, jak np. sarny, jelenie, danielle, nawet losie oraz zajęce, a także bażanty i kuropatwy. Zwierzęta padają ofiarą różnych sidła: potrzasków, wnyków albo broni palnej. Kłusownictwo uprawiane jest dziś na dużą skalę: wszędzie w polu, w lesie, na łące oraz w akwenach, tj. stawach, jeziorach i rzekach. Dewastacja stawów rybnych spowodowana przez ulewne deszcze, powodzie, stwarza dogodne okazje do kłusownictwa i kradzieży ryb, ślimaków winniczków, grzybów, nutrij, wszystkiego, co daje się zjeść.

Masowo z ręki człowieka, pseudomyśliwego — bo prawdziwy myśliwy jest członkiem koła myśliwskiego, kieruje się etyką, ściśle przestrzega przepisów i kalendarza łowieckiego — giną zwłaszcza ptaki, najwięcej kuropatwy i bażanty, nawet w okresach zupełnej ochrony. Ale nie tylko ptaki jadalne. Ginie również ptactwo drapieżne, bardzo pożyteczne, jak: orły, sokoły, jastrzębie, sowy, pustułki itp. Codziennie donosi o tym prasa i to na czołowych miejscach. A co my na to? Czy możemy pomóc zwierzynie i ptactwu? Możemy. I to w bardzo różny sposób, przede wszystkim przez opiekę w okresach zim, w okresach lęgu, przez usuwanie wnyków itp. Oddziałujemy na przyrodę ojczystą przez pozytywny nasz stosunek do wszystkiego, co żyje i nie zagraża bytowi człowieka.

Na zdjęciu widzimy młodego, pięknego orła bielika, o rozpiętości skrzydeł 185 cm. Orzeł ten, silnie struty mięsem jako przynętą na lisy, został z trudem odratowany i wkrótce odzyska wolność.

Tekst i fot.: ANTONI KACZMAREK



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (596)

takich książek: *La science et la nature* (1865), czyli *Wiedza i natura* (przyroda); *La raison et l'âme, principe du spiritualisme* (1877), czyli *Rozum i dusza, zasada spirytualizmu*.

**Mahajana** — → buddyzm.

**Mahdi** — (al — mahdi, arab. = kierowany „przez Boga” właściwą drogą, dobrą drogą) — to imię, które w → islamie oznacza wywodzącego się z rodu → Mahometa wybawiciela, którego Bóg, Allah, pośle na świat przed końcem tego świata, aby zniszczyć niewiernych, czyli nie muzułmanów, nie wyznawców Mahometa, a ułatwić muzułmanom poprawę ich życia według zasad — Koranu i w konsekwencji wprowadzić ich wszystkich do raju. Wiara w przyjsie owego wybawiciela była i jest powszechna u muzułmanów, zwłaszcza wśród najniższych i najbiedniejszych warstw. W przeszłości już niejednokrotnie jawili się ludzie wśród mahometan, podający się właśnie za owego wybawiciela, czyli mahdi'ego, jak np — mahdi z Sudanu.

**Mahdi z Sudanu** czyli Muhammad Ahmad ibn Abd Allah al-Mahdi (ur. 1844, zm. 1885) — to arabski, mahometański (muzułmański) przywódca religijny. Pochodził z rodziny, mieszkającej w Sudanie, a wyprowadzającej swoją genealogię od kalifa Alego, który był zięciem — Mahometa. Zrazu został on — derwiszem, ale wskutek już wtedy jego młodzieńczej (miał ok. 16 lat) krytyki swoich przełożonych, szczególnie ich życia, odbiegającego według niego od zasad, od nakazów → Koranu, został z tego bractwa wydalony. Wtedy rozpoczął prowadzić wpraw w życie pustelnicze, osiadłszy na jakiś czas na wyspie Abba, położonej na Nilu, następnie zaś stał się wędrownym kaznodzieją, misjonarzem, który w Sudanie, idąc od jednej miejscowości do

innej, głosił swoje poglądy, które niewątpliwie powziął i przemyślał w pustelniczym osamotnieniu, szczególnie zaś nawoływał lud, zwłaszcza przywódców religijnych i świeckich do powrotu do pierwotnego mahometanizmu i jego odnowionego realizowania według ducha Koranu. Zyskiwał coraz więcej zwolenników, szczególnie wśród ludu wsi. Widząc biedę szerokich mas sudańskich i bogactwo oraz niezgodne z przepisami Koranu życie kasty przywódców politycznych i religijnych, w 1881 roku poczuł się już tak silnym i uświadomionym o swojej misji, iż publicznie stwierdził, że właśnie on jest teraz i ma być wybawicielem ludu — mahdim, mężem, który odrodzi mahometanizm. Potrafił w krótkim czasie nie tylko porwać za sobą szerokie masy ludu sudańskiego, ale i utworzyć i odpowiednio wyszkolić coraz rosnące w liczbę drużyny wojskowe derwiszów, które pokonały wojska egipskie wysłane przeciw niemu i jego wojskom (1881—82). Kiedy zaś w tymże czasie (1882) Egipt podbiła Anglia, właśnie Mahdi z Sudanu przeciw niej i w ogóle przeciw nie mahometanom ogłosił tzw. świętą wojnę. W prowadzonych walkach odnosił zwycięstwa. Poddał pod swoją władzę cały Sudan, ale wtedy on zachował sobie w zasadzie tylko naczelną władzę religijną, sprawy zaś polityczne, świeckie, w zasadzie (to trzeba jeszcze raz powtórzyć) oddał Abdullahowi. Dopiero, kiedy Anglia w 1898 roku zdołała Sudanowi narzucić swoją supremację poczęła też niszczyć dzieło Mahdi'ego, jego zaś zwłoki (zmarł w 1885 roku i został wtedy pochowany w stolicy, mianowicie w Omdurmanie) ang. generał Kitchener rozkazał wrzucić do Nilu, zwłoki zaś Abdallahi'ego spalić a prochy rozsypać po pustyni.

**Mahomet** — czyli Muhammad ibn Abd Allah — (ur. ...



## Pierre Teilhard de Chardin

W tym roku przypada setna rocznica urodzin Piotra Teilharda de Chardin, jednego z najgłośniejszych dziś pisarzy filozoficznych w świecie, francuskiego jezuitę, teologa i paleontologa.

Piotr Teilhard de Chardin urodził się w roku 1881 w zamku de Sarcenat pod Clermont-Ferrand, do kolegium jezuitów wstąpił w 1892 r., a następnie w 1899 do nowicjatu tego zakonu. Studiował filozofię i teologię, a także chemię i fizykę, geologię i paleontologię. W 1905 r. otrzymał święcenia w Hastings i ukończył jednocześnie pierwsze prace badawcze geologiczne na wyspach anglo-normandzkich. W latach 1905-1908 wykładał w Kairze i prowadził badania geologiczne. Pisał potem o tych czasach, że były dla niego pierwszym zetknięciem się z twarzą w twarz z ziemią, która wydała mu się tam bardziej bujną, żywiołową i tajemniczą od tej, którą znał w ojczystym kraju. Po kilku latach wraca do studiów teologicznych, a w latach 1914-1919 był żołnierzem (sanitariuszem) armii francuskiej, walczącym pod Verdun, nad Marną i na innych polach bitew. Od roku 1920 do 1923 Teilhard de Chardin wykładał geologię w Instytucie Katolickim w Paryżu.

Prawdziwy przełom w jego życiu stanowi wyjazd do Chin i udział w pracach wykopaliskowych poświęconych poszukiwaniu antropoidów. Okazał się tu wybitnym specjalistą geologiem i paleontologiem. Przeszło 23 lata (z przerwami) pracuje na terenie Azji, Afryki, Europy i wkrótce zyskuje światową sławę jako współodkrywca „człowieka pekińskiego”. Współpracuje z wieloma instytutami naukowymi, zyskuje przyjaźń jednego z najwybitniejszych współczesnych zoologów, Juliana Huxleya. Od roku 1951 współpracował stale z nowojorskim Ośrodkiem Badań Antropologicznych, aby znów w ciągu dwóch lat prowadzić prace wykopaliskowe w Afryce Południowej.

Począwszy od roku 1905 do 1955 pisze i publikuje na przemian prace przyrodnicze i filozoficzno-techniczne. Sława wybitnego naukowca nie zjednała mu jednak przychylności oficjalnych czynników kościelnych. Jego publikacje budziły zasadnicze zastrzeżenia. W roku 1926 generał jezuitów spowodował usunięcie go z Instytutu Katolickiego w Paryżu. W roku 1927 Rzym nie wydał zgody na druk książki „Le milieu divin” napisanej w 1926 r. W roku 1933 Teilhard otrzymał zakaz wykonywania jakiegokolwiek funkcji w Paryżu. Podstawowe dzieło Teilharda de Chardin „Le phénomène humain” (pisane w latach 1930-1938) cztery lata leży w watykańskiej cenzurze i wreszcie zostaje odrzucone. W roku 1947 sugeruje mu się konieczność zaprzestania publikacji filozoficznych. W 1948 r. otrzymuje propozycję objęcia katedry w Collège de France, której nie może przyjąć ze względu na sprzeciw władz kościelnych. W 1950 r. cenzura watykańska odrzuca następną pracę „Le groupe zoologique humain”

(Przekład polski: „Człowiek”). Władze kościelne uniemożliwiają Teilhardowi wzięcie udziału w Międzynarodowym Kongresie Paleontologów. Po śmierci Teilharda de Chardin wszystkie jego publikacje, które ukazały się wbrew opinii kościelnej cenzury, zostały wycofane z bibliotek seminariów duchownych i instytutów religijnych. Kongregacja Świętego Officium ogłosiła 30 czerwca 1962 r. „monitum” ostrzegające przed wieloznaczościami i błędami teilhardyzmu, które „narażają na szwank doktrynę katolicką”.

Pomimo represji Teilhard de Chardin nie przerywał ani na chwilę pracy w dziedzinie filozofii i teologii, a jego przyjaciele publikowali, często w formie powielonej, wyniki tych prac. Teilhard mimo nacisków nie odwołał też ani jednego zdania ze swych publikacji, broniąc się przez wiele lat wobec władz zakonu jezuitów i wobec naczelnych władz Kościoła Rzymsko-



„Wizja ta powinna wstrząsnąć naszym umysłem, a tym samym tchnąć nowego ducha w naszą filozofię istnienia, a nawet przeobrazić ją całkowicie”.

katolickiego przed rozlicznymi zarzutami jakie mu stawiano.

„Miał świadomość, że musi mówić, że musi przekazywać innym owoce swego osobistego doświadczenia: „Gdybym nie pisał — powiedział mi — byłaby to zdrada” — charakteryzuje Teilharda jego przyjaciel i powiernik jezuita Pierre Leroy.

Charakterystyczny jest zachowany w korespondencji Teilharda jego prywatny list do generała jezuitów Janssens pisany w roku 1951, w którym czytamy: „Trzeba brać mnie takim, jakim jestem: z moją wrodzoną właściwością (czy też słabością), która sprawia, że od dzieciństwa w moim życiu nie przestało nigdy dominować poczucie organicznej rzeczywistości świata... W świadomości tej dynamiki i syntezy wszystkich Rzeczy „In Christo Jezus” znalazłem zdumiewające, niewyczerpane źródło światła i siły i atmosferę, bez której nie potrafię już oddychać, wielbić, wierzyć... Postawiwszy jasno sprawę mej postawy wewnętrznej, pragnę z kolei podkreślić z całym naciskiem, że — jakkolwiek mogłyby być jej wpływ na inne osoby — dla mnie oświadczenie niewątpliwy jest fakt, że właśnie dzięki mojemu sposobowi myślenia czuję się dziś bardziej nierozzerwalnie związany z hierarchicznym Kościołem i Chrystusem Ewangelii niż kiedykolwiek w życiu... Jestem — wbrew pewnym pozorom — zdecydowany pozostać posłusznym synem. Nie mogę oczywiście, nie ryzykując wewnętrznej katastrofy, sprzeniewierzyć się najbardziej ukochanemu powołaniu i zaprzestać własnych poszukiwań. Od szeregu miesięcy nie zajmowałem się już jednak rozgłaszaniem, lecz raczej pogłębianiem moich koncepcji”.

„Mówi się wiele o skrajnym optymizmie o. Teilharda. To prawda: był on optymistą, gdy chodziło o nadanie sensu Wszechświata wbrew pewnym objawom zła. W tym, co dotyczyło codziennego życia, Teilhard wcale nie był optymistą. Znosił cierpliwie doświadczenie, które zdolne było zamknąć nawet najsilniejsze serce. Ileż razy w naszych bezpośrednich, serdecznych rozmowach zdawaliśmy się sobie pobici. Cierpiąc już od 1939 r. na ataki lęku, które miały się nasilić kilka lat później, dochodził do stanów całkowitej utraty odwagi: ataki leż powalały go na ziemię. Można było sądzić, że padł ofiarą rozpacz”.

Piotr Teilhard de Chardin zmarł w Stanach Zjednoczonych w dniu 10 kwietnia 1955 roku. Wkrótce po jego śmierci powstał komitet naukowy, który zajął się wydatowaniem kolejno wszystkich jego prac. W Komitecie tym figurują obok innych nazwiska: Juliana Huxeya, G. H. R. Koenigswalda, profesora paleontologii i geologii historycznej uni-

wersytetu w Utrechcie; A.J. Toynbe'ego, znanego historyka, profesora Uniwersytetu Londyńskiego; J. Hyppolite'a, wybitnego filozofa francuskiego, dyrektora l'Ecole Normale Supérieure; A. Malraux oraz szeregu naukowców rzymskokatolickich, jak C. Cuénot, G. Duhamel i innych. Począwszy od 1955 roku „spór o Teilharda” rozszerzał się gwałtownie i nabrał już znaczenia wykraczającego poza ramy zwykłych sporów naukowych czy teologicznych.

Jeszcze za życia Teilharda de Chardin wszczął się spór wokół jego prac naukowych, a przede wszystkim filozoficzno-teologicznych. Teilhard, przewidując wielkie trudności w wydawaniu swych dzieł, gdyby znalazły się w posiadaniu zakonu jezuitów lub jakiegokolwiek organizacji kościelnej, przekazał całą swą spuściznę pani Jeanne Mortier, która w ostatnich latach życia filozofa była jego sekretarką. Ją to uczynił pełnomocnikiem we wszystkich sprawach związanych z pozostawionymi manuskryptami, które zaczęły się po jego śmierci ukazywać.

Obecnie nie ma we Francji wydawnictwa ani periodyku, który nie publikowałby różnorodnych materiałów, opracowań, artykułów dotyczących Teilharda de Chardin. Podobnie nasilenie zainteresowań da się zaobserwować także w Belgii, Holandii, Anglii, RFN i Stanach Zjednoczonych. Każdego miesiąca wychodzą tam książki o Teilhardzie i niezliczona ilość artykułów oraz mniejszych publikacji.

Napisano o Teilhardzie prace wprowadzające, apologetyczne, teologiczne, paleontologiczne i biologiczne; doktoraty uniwersyteckie, biografie, prace popularyzatorskie, a także cały szereg książek i artykułów namietnie zwalczających wizję świata Teilharda de Chardin, przede wszystkim ze względu na niebezpieczeństwo jakie stwarza dla czystości doktryny rzymskokatolickiej. Trudno właściwie dziwić się temu zainteresowaniu. Narodziła się nowa wizja świata.

Ogromna kariera teilhardyzmu, który rozprzestrzenił się po wszystkich krajach i kontynentach, związana jest z znaczeniem się różnorodnych autonomicznych tendencji w łonie ruchu teilhardowskiego. Trudno już mówić dzisiaj o jedynym teilhardyzmie. Wielowątkowa filozofia pełna niedokreśleń, dwuznaczności, niejasności, zawierająca wiele śmiałych pomysłów, które działają na wyobraźnię, mają moc inspiracji wielostronnej i giętkiej.

Teilhardyzm de Lubaca, d'Armagnaca, B. de Solangesa i innych teologów widzących w nim szansę śmiałej modernizacji myśli teologicznej spełnia inne funkcje niż teilhardyzm C. Cuénota, J. Lacroix i im podobnych, którzy wraz z konserwatyzmem w łonie Kościoła Rzymskokatolickiego. Są wśród teilhardystów również protestanci, którzy szukają w myśli Teilharda platformy ekumenicznej nie obciążonej bagażem sztywnych dogmatów.

Teilhardyzm to ruch zaledwie zrodzony, niezwykle prężny, który dopiero szuka swojego miejsca w świecie myśli.





owna-Wsi przybyli dostojni Księża Biskupi



Świątynia polskokatolicka w Bukownie-Wsi

## Pielgrzymka jubileuszowa

W ostatnich dwóch latach wybudowano w Bukownie-Wsi piękny kościółek. Wielka to zasługa proboszcza parafii ks. inf. Tadeusza GOTOŃKI oraz wszystkich tamtejszych wyznawców, którzy pomagali przy budowie, nie szczędząc ani rąk do pracy, ani grosza. Gości powitano przemówieniami, wierszykami, kwiatami. Kościół wypełnił się wiernymi tak z Bukowa, jak też ze wsi okolicznych. Mszę św. tym razem odprawił arcybiskup Marinus KOK w języku holenderskim w asyście dwóch księży wikariuszy z Bolesławia. Rzecz ciekawa — choć nikt nie zna języka holenderskiego, to jednak odpowiadano po polsku na wszystkie wezwania, bo jedna i ta sama jest Msza św., i ta, którą się odprawia w Utrechcie, i ta, którą się odprawia w Polsce. Kościół Starokatolicki w Holandii, podobnie jak parafia w Bolesławiu i filia w Bukownie, zachował starą, nie zmienioną liturgię.

Przed Mszą św. przemówił biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, przedstawiając zgromadzonym dwóch dostojników z Holandii i USA. Przy okazji wyraził wielkie zadowolenie ze szczęśliwego i tak szybkiego zakończenia budowy kościoła w Bukownie-Wsi i pięknego urzędzenia jego wnętrza. Po Ewangelii Pierwszy Ksiądz Biskup Franciszek ROWIŃSKI wygłosił Słowo Boże. Mówił o Kościele Narodowym w USA i Kanadzie, o jego rozwoju, o patriotycznej i chrześcijańskiej działalności wśród Polaków, o więzi duchowej tego Kościoła z Kościołem w Polsce i z krajem ojców.

Podobnie jak w Bolesławiu, tak w Bukownie, wszyscy przystąpili do Komunii św., której udzielali Biskupi. Na zakończenie nabożeństwa przemówił Dostojny Celebrans arcybp Marinus

KOK. Wielka to radość dla mnie — powiedział (w języku angielskim) — że mogę Wam wszystkim tu zgromadzonym na dziękczynnym nabożeństwie, w 60 rocznicę istnienia Kościoła Waszego, przekazać pozdrowienia i gratulację od Kościołów Unii Utrechckiej, a zwłaszcza od Kościoła w Holandii. Pragnę w swoim i naszych wyznawców imieniu wyrazić głęboką sympatię dla waszego narodu, który przeżywa obecnie chwilowe trudności gospodarcze. Gdy Jezus Chrystus, nasz Pan, przyszedł na ziemię, przyniósł miłość ze sobą dla całej ludzkości, a zwłaszcza dla ludzi pogrążonych w smutku, cierpiących niedostatek. Świat jednak nie przyjął Jego posłannictwa miłości, pokoju, sprawiedliwości, wolności. Świat wolał nadal błądzić w ciemnościach i pełnić uczynki ciemności. Iluż chrześcijan na całym świecie doznaje dzisiaj przesładowań od tych, którzy nie chcą przyjąć Chrystusowych zaleceń o życiu w miłości i pokoju. Jezus dobrze rozumie wszystkie nasze trudności, kłopoty, cierpienia, bo sam szedł drogą cierpienia, drogą krzyża. Ależ krzyż nie był ostatnim aktem Jego życia. Jezus zmartwychwstał, pokonał śmierć, zasiadł w triumfie po prawicy Ojca w niebie. Tym aktem wzbudził nadzieję u wszystkich chrześcijan, że oni także — z Bożą pomocą — pokonają trudności, wybrną z kłopotów i cierpienia, o ile tylko będą działali w miłości i pokoju. Tych czynów miłości życzyć wszystkim tu zgromadzonym, wszystkim Polakom, bo tylko w ten sposób pracując można będzie pokonać chwilowy kryzys, wyprowadzić kraj z impasu, odzyskać zachwianą równowagę społeczną, wejść na drogę dobrobytu i pomysłowości.

E.B.



wia Arcybiskup Marinus Kok



Księża Biskupi udzielili wiernym Komunii św.





Przy ołtarzu — moment udzielania zgromadzonym błogosławieństwa



Świątynia wypełniła się po brzegi wiernymi

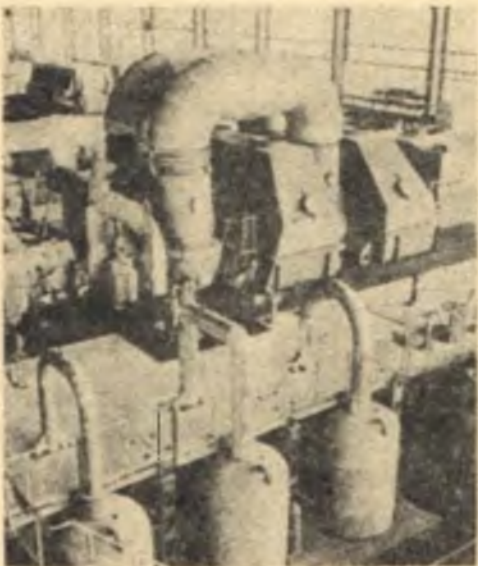


Wspólne pamiątkowe zdjęcie przed kościołem w Bukownie-Wsi



**U**wierzyliśmy nareszcie w katastrofę ekologiczną! Z Wybrzeża powiało bowiem grozą: obrosnięte liszajami węgorki, zatrute ryby i pokryte fekaliami plaże przekonały ostatnich niedowiarków, iż groźba klęski ekologicznej jest w Polsce zupełnie realna. Już zresztą parę miesięcy wcześniej, acz ostrożnie, zaczęto dawać wiarę podobnym złowieszczym doniesieniom, płynącym z Krakowa, gdzie uderzono w dzwon trwogi, iż od wyziewów dwóch podkrakowskich hut zabytki mają się gorzej, choć niedługo potem dowiedzieliśmy się, że znacznie bardziej niż smugi dymów płynących z przemysłowych kominów, zaszkodził im na zdrowiu zwykły szaber. Wśród tych nawoływań o zagrożeniu środowiska, zapomnia się więc tylko o człowieku. Owszem, pośrednio, iż nie będzie mógł nacieszyć się widokiem wiekowych kamienic, zamków i pałacików, wypocząć na piasku morskiej plaży i zakąsić węgorkiem; otóż tak, taką pośrednią troskę o człowieka się wykazuje. Absolutnie ignoruje się natomiast masowe zjawisko znacznie szkodliwszego, aniżeli na ryby czy zabytki

## ŚLĄSK i katastrofa ekologiczna

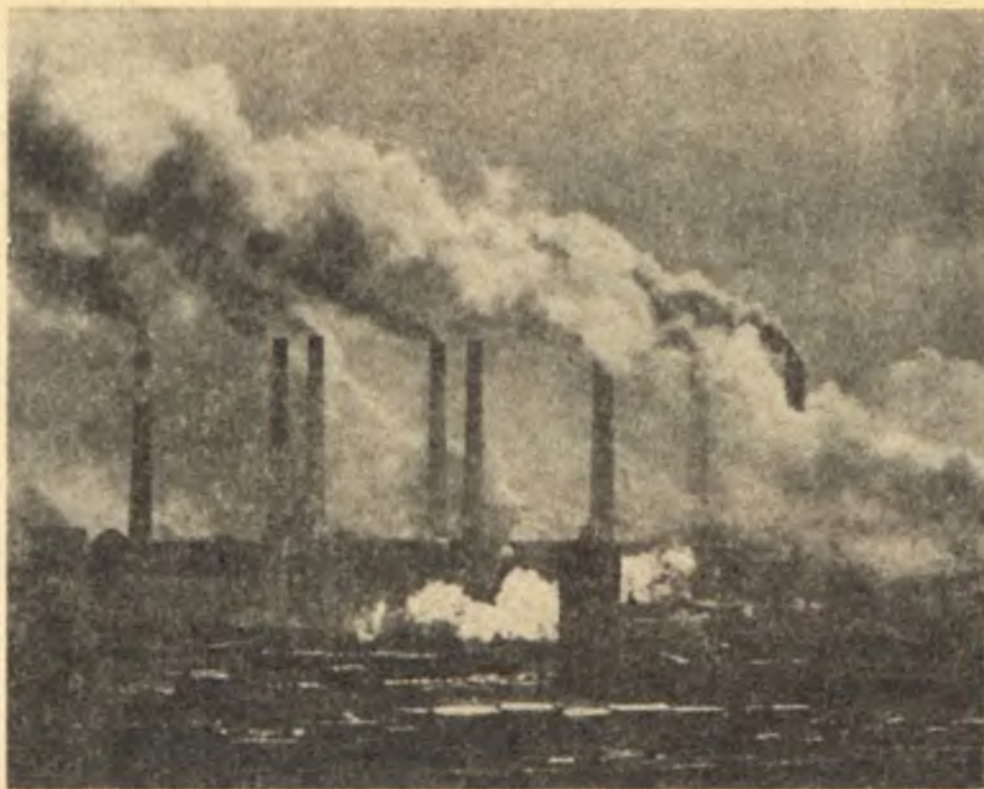


oddziaływania przemysłowych trucizn, bezpośrednio na kilka milionów ludzi.

W aglomeracji Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego nie ma czym oddychać. W powietrzu znajduje się co prawda, cała tablica Mendelejewa, aliści z jednym, jakże istotnym wyjątkiem — brak w nim tlenu. Co roku na głowę każdego mieszkańca spada tu pył, z którego można by wyprodukować kilkadziesiąt cegieł, choć, niestety, nie można tego dobrodziejstwa wykorzystać dla rozwiązania kwestii mieszkaniowej, bo pył ów często jest radioaktywny. Ale i tak pobudowano już domy, w których takie pyły użyto za budulec, i ludzie, choć napromieniowani — jeszcze w nich ducha nie wyzionęli.

Mieszka sobie ta śmierć we wdychanym przez nas powietrzu, wypijanej wodzie, zjadanym pożywieniu; otacza nas, nie ma przed nią ucieczki nikt, kto tu pracuje, żyje, mieszka.

Trucizny te zabijają na raty. Zmieszane z tlenem zajmują jego miejsce w płucach, krwi, tkankach, powodują niedotlenienie organizmu. Skutki niedotlenienia są różne u różnych osób, jednym szkodzą niewiele: ot, po prostu, lekka zadyszka, przyspie-



sznienie rytmu oddechów dla wyrównania niedoboru tlenu, potem mała rozedma płuc i jakoś się żyje aż do zgonu. U innych rozedma jest wstępem do nowotworu złośliwego, który — jak wiadomo — oznacza szybki koniec życia i to w męczarniach.

Jeszcze inni chorują, przypisując chorobę nerwom, niehigienicznemu trybowi życia, zarażeniu bakterią czy wirusem, co tylko w połowie jest prawdą. Osłabiony toksycznymi związkami żywy ustrój jest bowiem szczególnie podatny na wszelkie schorzenia i zakażenia.

Wśród lekarzy jest publiczną tajemnicą masowość zachorowań na bronchity, grypy, anginy, astmy u ludzi narażonych na przemysłowo-urbanizacyjne trujące wyziewy.

Za 40 procent pyłowych zanieczyszczeń w powietrzu tego regionu odpowiedzialność spada na energetykę, bo też powstaje tutaj dokładnie 40 procent krajowej energii elektrycznej. Zbieżność jest oczywista i chyba nikogo nie dziwi. Drugie miejsce zajmuje hutnictwo ze swoimi bakteriami koksowniczymi, różnego typu procesami gorącego wytapiania i przetwórstwa. Dalej jest ex equo górnictwo i przemysł materiałów budowlanych.

Tak wygląda sprawa zapylenia: na każdy milimetr powierzchni województwa katowickiego spada rocznie 10 miligramów pyłów. Jeśli więc nie brodzimy po kostki w tym pyłe, to z dwóch powodów. Po pierwsze deszcz (i ekipy oczyszczania w miastach) litościwie splukują znaczną część do kanalizacji, do rzek (także podziemnych), do głębszych warstw ziemi.

Po drugie spore ilości wchłania każda żywa istota — roślina, zwierzę, człowiek — po czym przepuszcza przez swe linie przemiany materii, ograniczając swe możliwości życiowe w zakresie oddychania, odżywiania, ruchu, zdrowia, dobrego samopoczucia. Bliżej znam tylko jedno żywe stworzenie z mechanizmem filtrującym zarówno mechaniczne, jak i chemiczno-gazowe trucizny. Jest to pszczoła, która produkuje miód absolutnie pozbawiony jakichkolwiek toksyn. Płaci za to własnym życiem, które — zależnie od poziomu zatrucia — trwa krócej od 20 do 70 procent.

Nie wiem, czy jesteśmy w gorszej sytuacji od pszczół, czy w lepszej, bo — niestety — nie mamy takich filtrów. Substancje toksyczne przenikają do każdej komórki, z rozrodczą włącznie.

Podobnie wszystkie anomalie rozwojowe, zwłaszcza odchylenia od normy psychicznej, mniejsze i większe aż do głębokiego debilizmu. Tylko laicy upatrują przyczyn w alkoholizmie. Gdyby tak było, to liczba przypadków odchyień byłaby proporcjonalna do liczby ludności, a nie do stopnia uprzemysłowienia, prawda?

O wodzie — lepiej nie mówić. Bo ktoś uwierzy, iż płynie przez Chorzów i Katowice rzeka, której źródła dawno już wyschły. Owo niedopatrzanie natury ochocho zastąpiły wszak giganty przemysłowe, zasilając Rawę odpadami z procesów produkcyjnych w postaci silnie stężonych, trujących cieczy. A że śmierdzi prawie każda rzeka, nie tylko Rawa — mało kto nawet zauważył, iż stały się już one dawno ściekami.

Podawanie faktów, których zestawienie powinno budzić groźbę — też raczej nikogo nie wzrusza. Na obszarze stanowiącym dwie setne części terytorium Polski mieszka przeszło 10 część jej mieszkańców, a właściwie nawet więcej, bo niełaskawa statystyka za nic porachować nie chce kilkuset tysięcy mieszkańców hoteli robotniczych. Już samo życie w takim tłoku jest udręką. A przecież ludzie ci pracują ponadto przez 8 godzin dziennie w przestarzałym często przemyśle, gdzie panujące warunki bynajmniej nie sprzyjają zdrowiu. Niestety, często w wentylowanej hali szybciej można złapać tchu, niż po wyjściu z niej, jako że aż 40 proc. wszystkich emitowanych przez komin krajowego przemysłu gazów, włączanych jest do atmosfery; raczej należałoby powiedzieć: smogu — wiszącego na tym skrawku Polski, mieszczącym tak wielu ludzi, musi się jeszcze zmieścić przeszło połowa wszystkich odpadów powstających w procesach przemysłowych w kraju — to można zacząć się zastanawiać, jaki fenomen sprawia, iż ludzie tu jeszcze w ogóle żyją.

„Owszem, żyją — odpowiadają lekarze — ale z pokolenia na pokolenie postępuje degeneracja genetyczna gatunku!”

Nie mam zamiaru straszyć Czytelników, lecz jedynie poinformować, jaka jest prawda. A tak jest rzeczywiście na Śląsku.

**HERBERT WIDERA**



# JAK TO BYŁO DAWNIEJ Z HIGIENĄ?

Teraz, gdy mamy kłopoty z tak zwanymi „środkami higieny osobistej”, gdy czekamy na reglamentację proszków do prania i mydła, nie od rzeczy będzie może przypomnieć sobie, jak to dawnymi czasami z tą higieną na co dzień wyglądało.

Pięćset lat przed naszą erą na południowym zboczu Akropolu ateńskiego wznosiła się świątynia bogini Higiei, córki Eskulapa, którą Grecy uważali za upostaciowanie zdrowia. Od jej właśnie imienia nazwano naukę, która wyjaśnia, co może zagrażać naszemu zdrowiu i jak należy postępować, by ustrzec się od chorób i szkodliwego działania czynników zewnętrznych — czyli higienę.

Przepisy zmierzające do zachowania zdrowych warunków życia istniały już przed tysiącami lat, a niejedne z nich utrzymały swoje znaczenie do dzisiejszego dnia. Również z zamierzchłej przeszłości pochodzą pewne urządzenia, które dziś nazywalibyśmy „komunalnymi”, a które miały zapewniać zdrowotne warunki mieszkańcom osiedli i miast. Na przykład już w starożytnym Egipcie istniały przy świątyniach kąpieliska publiczne. Z Krety przeszedł do Egiptu sposób rozprawiania miedzianymi rurami wody deszczowej, gromadzonej w specjalnych zbiornikach. W tym też okresie istniały przepisy dotyczące osuszania bagien, walki z robactwem i szczurami, wywożenia śmieci i odpadków poza obręb miast. Podobnie w Indiach na wiele stuleci przed naszą erą zorganizowane było zaopatrzenie miast w pitną wodę oraz obowiązywały ostre przepisy dotyczące usuwania odpadków. W Chinach od niepamiętnych czasów znano szczepienie przeciwko ospie (w Europie wprowadzone w końcu XVIII wieku). Polegało ono na wcieraniu ropy pobranej z krost chorych ludzi do nosa osób zdrowych. W wielu wypadkach szczepienie to zapobiegało chorobie.

„Stary Testament” zawiera liczne przepisy higieniczne dotyczące przyrządzania posiłków, umiaru w jedzeniu i picciu wina, mycia rąk przed posiłkiem, unikania styczności z chorymi. Żydzi nauczali, że czystość łączy się bezpośrednio z pobożnością. Zasady czystości przeniknęły z Judei do Egiptu, gdzie ustawowo wprowadzono obowiązek przestrzegania przepisów higienicznych. Egipcjanie myli się codziennie, regularnie prali odzież, zabezpieczali żywność przed muchami, sypiali pod moskiterami dla uchronienia się od komarów.

W wielkim i dobrze zorganizowanym państwie, jakim była Grecja starożytna, sprawa zaopatrzenia ludności w wodę musiała być rozwiązywana, zwłaszcza w dużych miastach. W Atenach i innych miastach, na szerokich ulicach i placach miejskich tryskały fontanny zasilane wodą z pobliskich gór, spływającą podziemnymi wodociągami i systemem



rur doprowadzaną do mieszkań. W domach istniały już wówczas ustępy, a pod ulicami biegły kanały odprowadzające nieczystości poza miasto. Oczywiście, w takich warunkach mieszkali tylko ludzie zamożni. Biedni korzystali z ustępów publicznych, a wodę do picia czerpali ze studzien miejskich.

Właściwie jednak problem dostarczenia ludności dobrej wody rozwiązano dopiero w starożytnym państwie rzymskim. Mieszkańcy Rzymu korzystali z wody bieżącej doprowadzanej za pomocą słynnych akweduktów (niektóre z nich zachowały się do dziś) w ilości milionów litrów dziennie. Akweduktów było kilkanaście, niektóre z nich mierzyły dziesiątki kilometrów. W zależności od konfiguracji terenu, miejscami biegły one pod ziemią, miejscami na wysokich, sklepionych łukach, aby uzyskać stały, stopniowy spadek wodociągów od źródła wody. Na podstawie zachowanych materiałów wiemy, że nie tylko Rzym był tak zaopatrywany w wodę, w całym państwie rzymskim było ponad dwieście akweduktów. W niektórych miastach również istniały filtry, w których wodę przepuszczano przez porowaty kamień lub warstwę piasku. Dla odpływu wody budowano także specjalną sieć kanalizacyjną, podziemną, do której uchodziły ścieki z domowych łazienek i ustępów, często już splukiwanych wodą. Już przed dwoma i pół tysiącami lat istniał w Rzymie główny odpływ kanalizacyjny Cloaca Maxima, skąd woda spływała do Tybru.

Ósrodkiem życia towarzyskiego Rzymian były też wspaniałe urządzone kąpieliska publiczne — termy mogące pomieścić do paru tysięcy osób równocześnie. Na terenie kąpielisk istniały też sauny do kąpeli parowych, które i dziś nazywane są często „łaźniami rzymskimi”. Bogaci Rzymianie mieli niewielkie łaźnie prywatne, ale w całym mieście było ponad 800 kąpielisk publicznych.

Grzebanie zmarłych w starożytnym Rzymie też było ściśle uregulowane przepisami. Ludzi bogatych chowano w katakumbach, nierzadko we wspaniałych grobowcach, ubogich palono, a popioły zsypany do wspólnych mogił.

W państwie rzymskim istniały stanowiska urzędników sanitarnych. Do nich należało między innymi sprawdzanie jakości artykułów spożywczych sprzedawanych na targowiskach, pilnowanie czystości ulic i sprawnego działania akweduktów, studzien ulicznych i kanalizacji, nadzorowanie kąpielisk

miejskich, zajazdów itp. Razem z architektami oni to zatwierdzali plany zabudowy ulic i projekty domów mieszkalnych. Stanowiska te z reguły powierzano lekarzom, którzy byli opłacani ze specjalnego podatku zdrowotnego pobieranego od ludności. Załować tylko można, że dziś nie ma u nas takich stanowisk...

W średniowieczu poziom higieny gwałtownie się obniżył. Troszczono się wyłącznie o ducha, a troska o ciało uważana była za grzech. W tym też okresie ludność wszystkich krajów dziesiątkowała epidemie, których często nie próbowano nawet zwalczać, przyjmując je jako „dopust Boży”.

Nawet później, w epoce Odrodzenia, kiepsko było z higieną. Dość wspomnieć, że królowie francuscy przenosili się z całym dworem co parę miesięcy z jednego zamku do drugiego, by służba miała możliwość oczyścić parki, a często i tarasy i stopnie pałacowe ze śmieci i ekskrementów ludzkich! W pałacu wersalskim urządzonym z niebywałym przepychem próżno by szukać łazienki, czy umywalni! Królewska toaleta poranna polegała na zanurzeniu czubków palców w wodzie różanej i przetarciu powiek. Rzeźbione łapki z kości słoniowej do drapania się po plecach i misternie wykonane młoteczki złote do bicia wszy nikogo nie raziły. Brud ukrywano pod warstwą różu i pudru, a nieprzyjemnym zapachom nie mytego ciała zagłuszano drogimi, zagranicznymi pachnidłami. Najbogatsze panie, których szafy wypełniały dziesiątki, a nieraz setki drogich sukien, często miały najwyższej jednaj koszulej na zmianę, a posiadanie paru kompletów bielizny osobistej cechowało... ładacznice!

Jeśli taki brud panował w pałacach możnych, można sobie wyobrazić, w jakich warunkach żyła biedota miejska i chłopci na wsi.

Jednak już i wtedy znalazł się człowiek, który próbował walczyć o zdrowie warstw najuboższych. Był nim Włoch G. Ramazzini, który w roku 1700 jako pierwszy badał zależność występowania różnych chorób od rodzaju pracy, warunków pracy i higieny. W swych pismach domagał się poprawy tych warunków. Stąd nazywano go ojcem higieny pracy. Wszelkie wysiłki Ramazziego nie odniosły jednak wtedy skutku. Dopiero wiek XIX odkrycia Pasteura i Kocha, zapoczątkował systematyczny rozwój higieny.





# Historia jednej znajomości



Mam na imię Kamil, a to moja koleżanka Magda. Prawda, że jest ładna? Mnie się bardzo podoba, a Wam? Koleżdy z II klasy, do której chodzę, przezywają ją moją narzeczoną. Magda od razu się dąsa, a mnie się robi strasznie głupio. Muszę się jednak pochwalić, że na balu kostiumowym, który urządzono nam w szkole, zdobyliśmy razem z Magdą pierwsze miejsce. Zresztą znaliśmy się już dużo wcześniej...

... bo już w przedszkolu. Magda ciągle zajmowała się tam lalkami i udawała, że mnie nie dostrzega. A ja tak bardzo chciałem się jej przypodobać; chciałem, żeby się tylko ze mną bawiła, a nie z dziewczynami. Nawet karmiłem miśka, jak to robią zwykle dziewczyny. Ale nic z tego, Magda mnie nie widziała.



Nasze mamy często spotykały się w parku. A my budowaliśmy wspaniałe pałace i linie kolejowe... w piaskownicy. Muszę przyznać, że często dokuczałem Magdzie i rehimem jej na złość, rozbijając jej pałace swoją kolejką...



Ale za to na zjeżdżalni zawsze ją puszczałem pierwszą, no bo przecież jestem mężczyzną, a damy mają pierwszeństwo.

Koło naszej szkoły ustawiono na zime karmniki dla ptaków. Przy jednym z karmników co rano spotykam Magdę. Przynosi ona okruchy i sprząta ptaszkiem. Staram się, żeby nie zasnąć i zdążyć przed dzwonkiem do szkoły, bo Magda jest bardzo punktualna. Zawsze mówię jej: „Cześć, Magda! Jak żyjesz?” Ona na to uśmiecha się do mnie i odpowiada: „Dobrze, a ty?”

Któregoś dnia, już po lekcjach, kiedy byliśmy na boisku szkolnym, jeden chłopak strzelił — tak dla zabawy — kamieniem z procy. Akurat przechodziła Magda. Kamień trafił ją w głowę, kilka centymetrów od skroni. Krzyknęła z bólu i, ze strachu, a mnie nogi ugięły się z przerażenia. Przecież ten chłopak mógł ją zabić! Nie będę się chwalił, że mocno oberwał on za to ode mnie i musiał przyrzec, że nigdy więcej nie będzie strzelał z procy. A Magda? Uśmiechnęła się do mnie przez łzy, gdy następnego dnia przyniosłem jej najpiękniejszą różę, jaka rosla w ogrodzie koło mego domu.



Przygotowała:  
M. Kapińska



Z cyklu: *Legendy polskie*

## Złota kaczka

Czy przechodziliście kiedy ulicą Tamką w Warszawie? Przy tej właśnie ulicy dostrzec można pionową ścianę zabytkowego gmachu — to stary zamek książąt Ostrogskich. Dzisiaj mieści się w nim Towarzystwo Muzyczne im. Fryderyka Chopina, a dawniej? Legenda głosi, że w dawnych czasach w lochach tego zamczyska było tajemnicze jezioro, po którym pływała złota kaczka. Posłuchajcie zatem tej legendy.

W dawnych czasach żył w Warszawie pewien szewczyk. Nazywał się Lutek. Dobrze to było chłopacysko, pracowite, ale biedne jak ta mysz kościelna. Pracował on u bardzo chciwego majstra na Starym Mieście. Rok za rokiem mija, latka leca, a szewczyk jak klepał biedę, tak klepie.

Aż pewnego wieczoru poszedł Lutek do czeladnika jednego, co się niedawno wyzwolił i wiodło mu się niezgorzej, bo grenadier-skie buty szył dla gwardii, dla panów oficerów. Jedzą sobie, piją, ni z tego, ni z owego o bajkach się zaczyna, o takich podaniach warszawskich.

I mówi jeden stary szewc, kuter-noga:

— Ho! Ho! U nas, w Warszawie, i o pieniądź łatwo, i o sławę, i o pieniądze trzeba mieć odwagę i rozum we łbie jak się patrzy!

Zaciekawiał się Lutek, pyta: — Mówcie, co takiego?

— Ano nic — rzeknie kuter-noga — na Ordynackim, w podziemiach starego zamku, jest królewna taka, zakłęta w złotą kaczkę. Kto do niej trafi, kto ją przydybie — wygra! Ona mu powie, jak skarby ogromne zdobyć, jak się stać może bogaczem,

— I gdzie to, mówicie? — Na Ordynackim, w lochach — A kiedy?

— W noc świętojańska.

Zapamiętał sobie to nasz Lutek, a do nocy świętojańskiej trzy dni trzeba czekać, nie więcej.

Wieczór spadł na gwałną Warszawę, gwiazdzisty, ciepły, czerwcowy. Na ulicy ludzi jak mrowia. Panienki takie śliczne spacerują, a przy nich kawaleria, młodzi panowie, a głównie wojskowi. To ułan drugiego pułku, biały z granatem, to strzelec konny gwardii w mundurze zielonym z złotym, to piechota liniowa, to artylerzysta; hej! o strogi dźwięczą, szable brzęczą, kity migają, aż lubo patrzeć!

Idzie sobie szewczyk Lutek Krakowskim Przedmieściem, wszedł w Ordynacką, przeżegnał się: już blisko.

Spuszcza się Tamką, bo tam właśnie jest wejście do lochów ordynackiego zamczyska, idzie, lezie, ale mu coś niesporo.

Nie to, żeby się bał, nie lęka się on niczego, tylko tak jakoś nie-łacno mu ze złym duchem może wejść w komitywę.

Ano trudno! Raz się zdecydował: wejść trzeba!

Od Tamki okienka nad ulicą dość nisko, szyb nie ma, tylko kraty, ale taki chudzielec jak wąż się przeciśnie. Wdrapał się po wystających ceglach do okna raz, dwa, trzy! Wszedł do środka — ciemno! Zapalił świeczkę — idzie. Korytarz wąski, długi, kręty, prowadzi niżej i niżej. Aż ci po kwadransie może takiej drogi wylazł szewczyk do piwnicy wielkiej, sklepionej, z jeziorkiem jakimś po środku. Przy młym światełku świeczki łojo-wej, którą trzymał w ręku, zobaczył Lutek owo jeziorko — a na nim — Boże drogi! prawdę mówił Kuternoga: złota kaczka pływa, piórkami szeleści.

— Taś, taś! Kaczucho!

I nagle — z kaczki czyni się precudna kobieta: królewna.

Włosy złote do ziemi, usta jak maliny, oczy jak gwiazdy, a buzia taka cudna, że — klękajcie narody!

— Czego chcesz ode mnie, chłopczyku?

— Jaśnie wielmożna królewno — Lutek powiada — nic ci ja nie chcę, tylko pragnę, żebyś mi rozkazywała.

— Dobrze — odpowie księżniczka — tedy ci powiem! Uzyskasz skarby, jakich nikt na świecie nie ma i mieć nie będzie, panem będziesz bogatym, jeśli spełnisz, co do joty, to, co ci powiem. — Słucham, jaśnie wielmożna.

— Oto masz kieskę, w niej sto dukatów; przez dzień jutrzejszy musisz je wydać, ale tylko na potrzeby własne, dla siebie samego; nic ci z tego złota dać nikomu nie wolno, ni grosza, ni grosza! Pamiętaj.

— Cha! Cha! Cha! — zaśmiał się Lutek. — I cóż to trudnego? Będę jadł, będę pił, będę hulał! Wydam sto dukatów — a co potem?

— A potem skarby niezmierne otworem stać ci będą, kopalnie złota prawdziwe, bogactwa niezmierzone; ale pamiętaj, ni grosza nikomu!

— Zgoda, królewno! Daj kieskę!



Księżniczka wręczyła Lutkowi kieskę, zaśmiała się jakoś dziwnie i zniknęła.

Strach przejął szewczyka. Uciekł szybko do domu.

Następnego dnia rano wyszedł Lutek na miasto. Postanowił bowiem pięknie się ubrać, jak panicz. Poszedł na Świętojerską, do sklepów z odzieżą, kupił sobie kapelusz, ubranie, paletot. Idzie, podgwiżdżuje, laseczką macha, i zastanawia się, jak wydać te wszystkie dukaty.

Wstąpił do gospody. Kaze sobie dać kiełbasy, kiszki, piwa, bułek. Je, je, aż mu się uszy trzęsą. Najadł się tak, że mu chyba na trzy dni wystarczy.

— Co się należy?

— Dwa złote.

— Dwa złote? Nie więcej?

— Dwa złote, paniczu, i przydałoby się z dziesięć groszy napiwku.

Wydażże tu sto dukatów, bądź mądry! Ano trudno! Trza jakoś ten pieniądź wydać. Pomyślał zatem, by jechać za miasto na wycieczkę. Pojechał końmi do Wilanowa. Bryczkę wynajął na poczcie, koni czwórka, pocztylion gra na trąbce. Uciecha. Przyjechał. Dał dukata odźwiernemu przy parku. Chodzi po ogrodzie. Napatrzył się, południe już minęło. Pora wracać! I znów jest w Warszawie. Co robić? Gdzie wydać pieniądze, bo wydał niepełną pięć dukatów.

Spojrzał — afisz na rogu: Teatr Narodowy. Nie ma co! Chodźmy do teatru. W teatrze zabawiał się setnie. Nie był tam nigdy. Bo i skądże? Rzecz droga: miejsce dwa złote. Po skończonym przedstawieniu wyszedł na ulicę. Późna pora, czasu do wydania pieniędzy niewiele, a Bóg świadkiem — nie wie Lutek, co z nim zrobić? Idzie, rozmyśla. A

gdy tak idzie, na rogu zauważa stoi starzec zgarbiony.

— Panie — powiada — drugi dzień mija, gdy nic w ustach nie miałem. Starym żołnierz paniczu, pod Samosierrą byłem, pod Smoleńskiem, pod Moskwą, przy księciu Józefie pod Lipskiem — poratuj mnie!

Pojrzy Lutek na starca: inwalida bez ręki, a na piersiach błyszczą mu wstążeczki orderów. Legia Honorowa i Virtuti Militari. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął garść złota, dał starcowi.

Nagle mignęła przed oczami Lutka księżniczka zakłęta — błysnęło, zagrzmiało!

— Nie dotrzymałeś obietnicy, nie dla siebie wydałeś pieniądze! I zniknęła.

Rozejrzał się szewczyk: dziad stoi, jak stał poprzednio — i rzecze:

— Nie dukat, paniczu, daję szczęście, ino praca i zdrowie. Ten pieniądź wart coś, co zarobiony, a darmocho na złe idzie.

Powrócił Lutek do domu rad i wesół. Ocknął się rankiem bez gorsza w kieszeni. Wydał na siebie od dziesięć dukatów, a resztę oddał starcowi, ale też od tego czasu wiodło mu się jak nigdy. Wyzwolił się na czeladnika, niebawem majstrzem został, ożenił się z panią piękną i zacną, dzieci wychował — i żył długie lata w zdrowiu, w dostatku i w szczęściu.

A o złotej kaczce słuch zaginął. I dzięki Bogu! Bo zła to musiała być boginka, kiedy za warunek stawiała: sobie, nie komu!

Nie tak! Nie tak myśleć i czuć po polsku trzeba! My rządźmy się inaczej: naprzód biednemu, potem sobie! A wtedy każdej pracy Pan Bóg dopomoże.

Na podstawie legendy Artura Oppmana opracowała: M.K.



# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## PRÓBA RATOWANIA POLSKI

Przez długie wieki w naszym kraju uprzywilejowaną warstwę stanowili magnaci, szlachta i wyższe duchowieństwo. Szczególnie mocny filar podpierający gmach feudalnego państwa stanowiła hierarchia katolicka. Prosty lud żył prawie w stanie niewoli. Tymczasem pasożytnicze warstwy doprowadziły kraj do rozkładu. Głósów ostrzegających przed utratą wolności Rzeczypospolitej nikt nie chciał słuchać. Dopiero pierwszy rozbiór Polski zmobilizował postępowe siły. Wielką rolę w tych siłach odegrali dwaj duchowni rzymskokatolicy: ks. Stanisław Staszic i ks. Hugo Kollątaj, ratując honor kleru. Ks. Staszic odważnie pisał: „Kto obce wojska do kraju wprowadził? Panowie! Kto przy rozbiorze kraju brał zagraniczne pensje? Panowie! Rozpustni, lekkomyślni, chciwi, marnotrawni, dumni i podli panowie, aby tylko dogodzić swej pysze gotowi byli siebie i Rzeczypospolitą zgubić”. Ks. Stanisław Staszic domagał się zniesienia tych zakonów, które sięją jego zdaniem ciemnotę religijną i fanatyzm.

W roku 1773 powołano Komisję Edukacji Narodowej, coś jakby pierwsze w historii ministerstwo oświaty. Komisja podjęła się reorganizacji nauczania wszystkich szczebli, od szkół elementarnych po uniwersytety w Wilnie i Krakowie.

Od 1788 do 1792 roku obradował tzw. Sejm Czteroletni lub Wielki. Mimo sprzeciwów opozycji stronnictwo patriotyczne potrafiło przeprowadzić uchwalenie w sejmie postępowej Uchwały Zasadniczej w dniu 3 maja 1791 r. — zwanej odtąd Konstytucją 3 Maja. Jest to druga w świecie Ustawa regulująca całokształt stosunków społecz-

nych kraju. Wyprzedzili Polaków tylko Amerykanie. Nawet rewolucyjna konstytucja we Francji została ogłoszona dopiero kilka miesięcy później. Konstytucja 3 Maja umocniła władzę króla, czyniąc z Polski monarchię konstytucyjną z prawem dziedziczenia tronu, zrównywała mieszczań ze szlachtą i brała w opiekę chłopów.

Chociaż Konstytucja ogłosiła rzymskokatolickie wyznanie wiary panującą religią i zagroziła karami przejście z wiary panującej do jakiegokolwiek innego wyznania, biskupi odnieśli się do tej Ustawy wrogo. Dyplomacja papieska nazwała polską konstytucję tworem rewolucji francuskiej. Dopiero w sto lat później hierarchia rzymskokatolicka zaczęła uważać tę Konstytucję za swoją własność, a po I wojnie światowej dzień 3 maja stał się świętem kościelnym i państwowym pod wezwaniem NMP Królowej Polski.

Konstytucja zapewniała opiekę rządową wszystkim innym wyznancom, by mogli w pokoju i wolności egzystować. Reakcja uważała ogłoszenie konstytucji za rewolucję i postanowiła nie dopuścić do reform. Magnaci zawiązali Konfederację Targowicką i poprosili carycę Katarzynę o pomoc. Już 18 maja wojska carskie wkroczyły do Polski. Król Stanisław August w obawie o życie przystąpił do Targowicy. Interwencja dokonała drugiego rozbioru.

Do desperackiej próby odwrócenia nieszczęść i wyrwania zagarniętych ziem z rąk zaborców poderwał naród Tadeusz Kościuszko. W szeregach powstańczych było wielu kapłanów. W czasie powstania Kościuszkowskiego ukarano śmiercią za zdradę kraju niektórych przywódców Targowicy, a wśród nich dwóch biskupów Józefa Kossakowskiego i Ignacego Massalskiego. Brat króla — Prymas Michał Poniatowski sam sobie odebrał życie. Insurekcja Kościuszkowska została zdławiona. Naczelnik Kościuszko ciężko ranny dostał się do niewoli. Rosja, Austria i Prusy dokonały trzeciego rozbioru. Państwo polskie na przeciąg przeszło stu lat zniknęło z mapy Europy. Przeciwni rozbiorom „przedmurza chrześcijaństwa” zaprotestowała jedynie muzulmańska Turcja! Papież milczał, by nie drażnić potężnych zaborców. Jeśli zabierali głos, to tylko po to, by zachęcić polskich rzymskokatolików do lojalności wobec nowych władców. Jedynym jaśniejszym pociągnięciem dyplomacji Watykanu było powołanie Kongregacji do Spraw Polskich, czuwającej nad interesami Kościoła Rzymskokatolickiego pod zaborami.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Lekarskie

#### Komu najbardziej grozi atak serca?

Oczywiście, rzecz prosta, przede wszystkim tym, którzy już mieli jeden lub więcej ataków sercowych. Ale nie zawsze. Ci, którzy umieli wyciągnąć odpowiednie wnioski z przeżytego doświadczenia, mogą, w dużej mierze, zapobiec następnym atakom.

Chyba znacznie trudniej byłoby odpowiedzieć na pytanie — komu atak sercowy nie grozi? Grozi wszystkim, ale nie w jednakowym stopniu. Największą trudnością nastrożają ludzię pozornie zdrowi, bez żadnych, lub z bardzo nikłymi dolegliwościami w sódium przez lekarzy określanym jako tzw. „przedkliniczne”. Zastanówmy się nad tym, kto ma największe słoności do zachorowania na serce.

Statystyki w różnych krajach wskazują na wyraźne „upodobanie” choroby wieńcowej do atakowania mężczyzn w sile wieku, czyli mniej więcej w okolicy 50 roku życia, czasem trochę później tego wieku. U kobiet przed okresem przekwitania zakrzepy tętnic serca są o wiele rzadsze. Przypuszcza się, że ko-



biety są chromone przez hormonalny piciove wydzielane przez jajniki w okresie ich funkcjonowania. Jeśli chodzi o statystykę zachorowań w późniejszym wieku, to różnica przypadków w zależności od płci nie jest już tak wyraźna. Dodać trzeba, że mimo osłony hormonalnej wiele kobiet młodych i w średnim wieku pada ofiarą choroby wieńcowej.

Z dalszych badań statystycznych wynika również, że ataki sercowe zdarzają się znacznie częściej u osób otyłych niż u szczupłych. Ale i w tej dziedzinie nie ma, oczywiście, twardej reguły. Pewna ilość ataków serca

może wystąpić i u osób o idealnej wadze, i odwrotnie nie wystąpi u wybitnych „tłuszciochów”.

Powszechnie przyjęte tłumaczenie szkodliwości otluszczenia można by nazwać „teorią nadmiernego bagażu”. Ten nadmierny bagaż, w postaci kilku, czy kilkunastu, a czasem i więcej kilogramów, stanowi obciążenie dla serca, co ma w efekcie doprowadzić do jego wyczerpania. Ta prosta teoria trafiła łatwo do przekonania laikom, ale i również, niestety, niektórym lekarzom. A tymczasem nie jest to takie proste. Wiadomo bowiem, że obciążenie serca nadmiernym

wysiłkiem — pracą fizyczną, sportem — nie tylko nie przyczynia się do wywołania niedomogi serca, ale nawet działa przeciwko rozwojowi miażdżycy tętnic.

Liczne prowadzone badania na ludziach otyłych wykazały, że poziom ciał tłuszczowych (lipoprotein) był u nich znacznie wyższy niż u osób szczupłych. Podobne różnice występowały w zakresie ciśnienia krwi. Podwyższone ciśnienie częściej występuje u osób otyłych. I tu znów zaznaczyć należy, że ta współzależność nie we wszystkich przypadkach sprawdza się. Spotyka się ludzi otyłych o niskim poziomie ciał tłuszczowych we krwi i niskim ciśnieniu, i na odwrót — istnieją szczupli o bardzo wysokich wartościach lipoprotein i z nadciśnieniem.

Dzięki tysiącom obserwacji na ludziach i zwierzętach wiemy jednak, że wysokie ciśnienie krwi usposabia do szybszego rozwoju i bardziej rozległych zmian miażdżycowych, powodujących zgrubienie ścian tętnic, a co za tym idzie do ataków sercowych. Stąd tak ważna jest odpowiednia dieta u osób, u których stwierdza się nadwagę, a szczególnie, jeśli nadwadze towarzyszy nadciśnienie.

A.M.



# Rozmowy z Czytelnikami

W przesłanym do redakcji liście, p. Józef M. z Wlenia (woj. Jelenia Góra) pisze co następuje:

„Chętnie czytam Biblię. Interesuję się również wszystkim, co dotyczy ksiąg świętych... Według definicji katechizmowej, „Pismo św. jest to zbiór ksiąg, które — napisane pod natchnieniem Ducha Świętego — Boga mają za autora i jako takie zostały przekazane Kościołowi”. Nie zaobserwowałem jednak, by w znanych mi czasopiśmiech religijnych pisano ostatnio na temat „natchnienia”. Wiadomo, że poszczególne księgi Pisma św. napisali ludzie. Jak w takim razie należy rozumieć „natchnienie” ksiąg świętych? Czym fakt ten można udowodnić? Jaki jest zakres natchnienia?”

Szanowny Panie Józefie! Natchnienie, jest to taki wpływ Boga na ludzkich autorów poszczególnych ksiąg Pisma św., iż te, chociaż przez ludzi spisane, w rzeczywistości Boga mają za autora.

Już w Starym Testamencie spotykamy wzmianki, że Bóg pobudzał wybranych mężów i kazał im pewne rzeczy spisać. Tak więc powiedział do Mojżesza: „Zapisz to dla pamięci w księdze” (Wj 17,14). Nieco później rozkazał mu: „Spisz sobie te słowa, gdyż na podstawie tych słów zawarłem przymierze z tobą i z Izraelem” (Wj 34,27). Z podobny-

mi poleceniami zwracał się Bóg do proroków. I tak w pierwszej księdze prorockiej czytamy: „I rzekł do mnie: Weź sobie wielką księgę i napisz na niej zwykłym piśmem” (Iz 8,1). Gdzie indziej prorok relacjonuje: „To mówi Pan, Bóg Izraela: Spisz sobie wszystkie słowa, które mówiłem do ciebie, w księdze” (Iz 30,1). Inny jeszcze prorok stwierdza: „I powiedział mi Pan, mówiąc: Zapisz to, co widziałeś, i wyryj to na tablicach” (Hb 2,2).

Rozkaz Boży dany „mężom świętym” do spisania słów bożych lub pewnych wydarzeń, jest w tym wypadku równoznaczny z natchnieniem. Bóg bowiem pobudzając pisarzy w sposób nadprzyrodzony równocześnie ich oświecał co mieli napisać, a także czuwał, by napisali tylko to, co odpowiadało woli Bożej.

Księgi Nowego Testamentu bardzo często nazywane są „pismami” lub „pismami świętymi”, a stwierdzenia w nich zawarte uznawane są za bezwzględną prawdę. Ta bezwzględna prawdziwość wyprowadzana jest stąd, że księgi Pisma św. zawierają objawienie Boże. Tak więc Chrystus — zwracając się do saduceuszów — powiedział: „A co do zmartwychwstania, czy nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Jam jest Bóg Abrahama” (Mt 22,31-32a). Udowadniając zaś swoje posłannictwo

mesjańskie, stwierdził: „Jakże... Dawid w natchnieniu Ducha nazywa go Panem, gdy mówi: Rzekł Pan Panu memu” (Mt 22, 43-44).

Podobnie apostoł Paweł — napominając Tymoteusza — pisał: „Ty trwaj w tym, czegoś się nauczyłeś. Ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu... Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości” (3 Tm 3,14-16). Odnośnie pochodzenia objawienia tak samo uczył apostoł Piotr, mówiąc: „To wiecie, że wszelkie proroctwo Pisma nie podlega dowolnemu wykładowi. Albowiem proroctwo nie pochodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (2 P 1,20-21). Tak więc obaj apostołowie wyraźnie uczą, że Pismo św. jest przez Boga natchnione.

Nie inaczej uczyli pisarze kościelni pierwszych wieków chrześcijaństwa. Tak więc Klemens Rzymski zachęcał: „Wzglądajcie pilnie w Pisma, które.. sa dane przez Ducha Świętego” (Kom. 1 listu do Kor. 45). W tym samym piśmie wspomina jeszcze, że apostoł Paweł „przez Boga natchniony, wysłał do was listy”. Natomiast Teofil Antiocheński stwierdził: „Ludzie boży, napełnieni Duchem świętym i powołani na proroków, stali się — od Boga natchnieni i pouczeni — nauczycielami rzeczy bożych” (Do Autolyka 2,9). Wyraźniej jeszcze wypowiedział się w tym względzie Orygenes, gdy napisał: „Boże słowa znajdują się w prawie i w prorokach, w ewangeljach i u apostołów” (Hom. do księgi Jerem. 10,1). Identycznie wypowiada się w tym względzie Atanazy, mówiąc: „Każde... Pismo tak Starego jak i

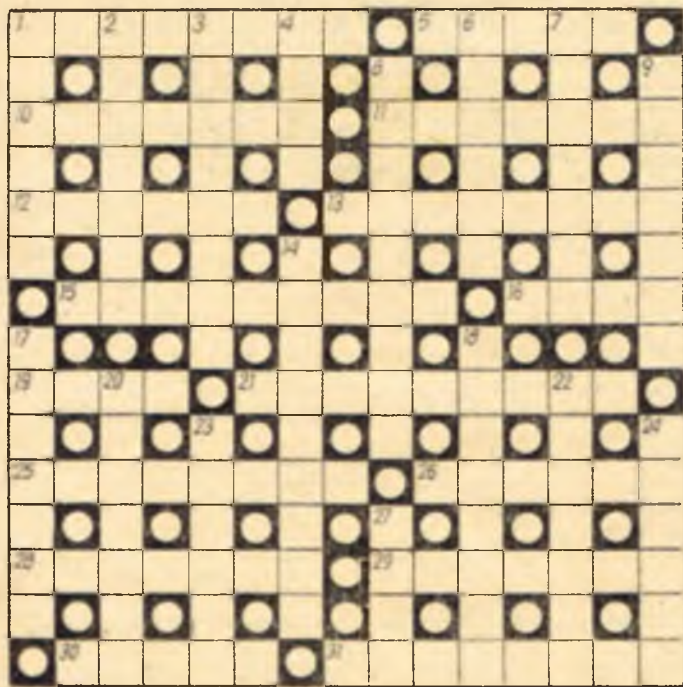
Nowego Testamentu, jest od Boga natchnione” (List święteczny do Marcel. 39). Zaś Augustyn z Hippony napisał: „Z tego królestwa, dokąd podróżujemy, przyszyły nam Pisma” (Kom. do Ps. 90).

Według obowiązującej nauki Kościoła, natchnienie rozciąga się na wszystkie części Pisma św. Stąd też wszystkie księgi Starego i Nowego Testamentu, wraz ze wszystkimi ich częściami, uważane są za pochodzące z natchnienia. Bożego. Potwierdził to Chrystus, który w czasie swej działalności nauczycielskiej przytaczał teksty z wielu ksiąg Biblii. Podobnie czynili apostołowie. Również Ojcowie Kościoła — cytując teksty biblijne, broniąc ich treści oraz objaśniając je — opowiadali się za ich boskim pochodzeniem.

Na pewno natchnione w Biblii jest wszystko, co dotyczy spraw wiary i moralności chrześcijańskiej. Natchnienie nie obejmuje jednak opisów zjawisk przyrodniczych, znajdujących się w Piśmie św., które często przedstawiane są niezgodnie z obecnym stanem wiedzy przyrodniczej. Bowiem — jak stwierdza św. Augustyn — Bóg „chciał nas uczynić chrześcijanami, nie zaś przyrodnikami”. Stąd też pisarze święci przedstawiali zjawiska przyrodnicze tak, jak je rozumieli ludzie współcześni. Natomiast wszystkie przedstawione na kartach Pisma św. fakty historyczne uważane być muszą za bezwzględnie prawdziwe. Nie może być inaczej, skoro na nich opiera się Boga ekonomia zbawienia. Zatem przedstawione tam wydarzenia muszą być zgodne z historyczną prawdą.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia.

DUSZPASTERZ



KRZYŻÓWKA nr 20

**POZIOMO:** 1) ptak z piosenki Szczepanika, 5) pospolita ryba, 10) szafa ścienna na broń, kosztowności, książki, 11) szlak komunikacyjny, 12) pachnie żywica, 13) skąpiec, 15) zakład przeróbki ropy naftowej, 16) część lokalu, 19) skaza, 21) żołnierz broni pancernej, 25) szczypce, cęgi, 26) osąd, opinia, 28) zakwaszona mąka dodawana do ciasta dla wywołania fermentacji, 29) młode drzewko do szczypienia odmian szlachetnych, 30) styl pływania, 31) placówka dyplomatyczna.

**PIONOWO:** 1) niejedna w krzyżówce, 2) sąsiadka Bułgarii, 3) używa grabi i sekatora, 4) rasowy rumak, 6) buja w przestworzach, 7) zebrzący mnich mużułmański, 8) wonny kosmetyk, 9) ciepła tkanina bawełniana, 14) z orzechami laskowymi, 17) współtwórca gazety i książki, 18) naczynie w kształcie dużej misy, 20) pasza ze słomy, 22) sąsiadka Algierii, 23) odgłos z planszy szermierczej, 24) tkanina pokryta z jednej strony nieprzemakalną, błyszczącą powłoką, 27) grudniowy solenizant.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 20”. Do rozlosowania:

## KSIAŻKI

### Rozwiązanie krzyżówki nr 16

**POZIOMO:** przejazd, okowy, szkołka, republika, ustawa, żelastwo, sklerotyk, fara, rura, dzielnica, przestój, rejent, czajnik, Wiesław, rzeka, złotówka. **PIONOWO:** poszum, zakątek, jałowiec, zraz, kapral, wziętka, przeżytek, samowar, pocztówka, drapacz, intelekt, rozpacz, Czesław, ustnik, stawka, cwał.

Za nadełanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Ewa Ziarnicka z Warszawy i Eleonora Malanowska z Grójca.

Nagrody prześlemy pocztą.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-20/1045-139-1. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciodawców indywidualnych i o 100% dla zleciodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 755. L-90.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI





Podeszła chwiejnie do okna i mętnym wzrokiem popatrzyła na ukwiecony ogród.

— Trędowata! — szepnęła z bólem.

Nagle zaczęła się śmiać, strasznie śmiać... Głuchy jęk i śmiech razem wybuchły z jej piersi.

— Oni kłamią! kłamią! — wołała zanosząc się od śmiechu — oni się go boją! oni jemu ustąpić muszą! muszą! muszą!... on nie dopuści!... on ich zmocze!... boją się go! boją! Och!... och!...

Usiadła na łóżku, uspokoiła się i umilkła. Twarz jej poczęła się krzywić kureczowo, jak u dzieci przed płaczem; oczy zupełnie mętne, nieprzytomne utkwiła w dużej fotografii narzeczonego, stojącej na blurku wśród kwiatów, i szeptała coraz ciszej, pięściwym głosem:

— Waldy... Waldy mój... czy ja cię unieszczęśliwię?... ty dzielny!... ty mię kochasz! ty! ty!...

Brwi jej podniosły się na zroszonym czole i skupiły, tworząc bolesny łuk, usta drgały, opadając na dół.

— Waldy... Wal...dy — wyjąknęła i nagle zaniosła się spazmatycznym płaczem.

Głowę rozpaloną, w której krew buchała zbitym wale, wtuliła w poduszki, a płacz straszny, rozpaczliwy płacz, idący z każdej kropli krwi, z każdego włókna nerwów, płacz z duszy, płacz z serca wstrząsnął nią jak orkan rozścieczoney.

To był płacz całej istoty, o! brzymi! siła swa mogący rozdzierać kamienie, najtwardsze skały!

W mózgu miała tysiące młotów.  
Ogarniał ją ogień.

#### XXVIII

W Warszawie, w pierwszorzędnym hotelu w restauracji siedział przy stoliku ordynat i Brochwicz. Waldemar nie jadł, tylko pił dużo. Był trochę ponury. Kolacja męczyła go.

— Więc jedziesz jutro? — spytał Brochwicz.

— Myślę dziś nawet.

Brochwicz spojrzal na zegarek.

— Zdążyłbyś, ale głupstwo! radzę jutro. Złatwiłeś wszystko?

— Najzupełniej.

— Ja także. No to przez jutro się powalęsamy, odwiedzimy znajomych, a wieczorem w drogę. Wszedł twój ślub za tydzień?

— Tak, idę prosto do Głębowicz, wysyłam konie, karety, kwiaty, daję ostatnie polecenia i sam do Ruczajewa.

— Po narzeczoną — dodał Brochwicz. — Ej! szczęśliwyś ty, człowieku! Zenicie się wszyscy en foule, tylko ja trwam w celibacie.

Waldemar podniósł do ust kielich z szampanem.

— Któż ci broni iść w nasze ślady, mój drogi? — rzekł poruszając brwiami. Brochwicz machnął ręką.

— Zanim mnie interesują wszystkie kobiety, żebym sobie miał wybrać jedną.

— Działo się to samo i ze mną, a jednak widzisz — jestem u mety.

— Bagatela! twoja Stefcia to złota rybka, można się było na nią wziąć. Jakżeż kupiłeś brylanty?

— Pokażę ci.

— Wiesz co? chodźmy na górę, diabło nudna dziś ta sala! Nikogo znajomego, ładnej kobiety ani na lekarstwo — co mamy tu robić?

Ordynat wstał, jakby znudzony, i wyszli.

W numerze Waldemar pokazał Brochwiczowi klejnoty. Był tam sznur z brylantów na szyję kamienie miały wielkość laskowych orzechów; stosowna brosza z brylantami i wielkim szmaragdem, bransoleta, diadem do włosów i duże butony kolczyków. Wszystko z kamieni pierwszej wody. Artystyczna oprawa tworzyła pajęczynowa siatkę, podtrzymująca luno głębokich ogni tylko spod spędu.

Brochwicz oglądał ciekawie, kręcił głową, wreszcie rzekł:

— No! ależ wydałeś na to! Zyskała na tobie Warszawa. Nawet nie wiedziałem, że posiada podobne okazy. I oprawa bajeczna! To już pewno twój gust.

— Tak, specjalnie dla mnie robiona.

— Biedna Melania! — westchnął Brochwicz — żaluję jej szczerze: ona taka łąsa na te kamyczki. Tylko dla niej twoje miałyby za skromny gust. Ona woli obfitość: kilka sznurów na szyję, przepaska do włosów sięgałaby nieba, bransoleta szerokości dłoni, kolce do ramion. O! tak dla Melanii!

— Dostanie od Zanieckiego.

Brochwicz parsknął śmiechem.

— Waldy, czy żartujesz, czy jesteś nieprzytomny? Zaniecki, jeśli kupi klejnoty Melanii, to chyba za pieniądze Barskiego. On u przyszłego teścia nawet na własną wyprawę pożyczyl!

Ordynat machnął ręką.

— Prawda! — rzekł obojętnie.

Pochował pudełko, po czym dotknął ręką głowy.

— Waldy? słuchaj, co tobie jest? Wydajesz mi się dziwnym. Połóż się — rzekł Brochwicz.

Waldemar chodził po pokoju widocznie zdenerwowany.

— Wiesz co, ja chyba pojedę dziś: coś mię droczy.

— Chory jesteś?

— Ech! co znowu!

— No to zostań! To są, widzisz, takie przedślubne momenty. Ja ich nie przechodziłem, ale rozumiem, cela va sans dire! Kawalerstwo szunne, jurnackie idzie na strych i naturalnie ma tremę. Twoje małżeństwo ponętne, ale... ale zawsze to już tyły armii — nie kawaleria! To musi wytwarzać wielkie charivari w myślach. Veni Creator cię wyleczy, zobaczysz.

Ordynat roześmiał się.

Zadowolony Brochwicz, że rozchmurzył przyjaciela, wyciągnął się wygodnie na sofie i założywszy ręce na piersiach, mówił wesolym głosem:

— Hej! kiedy to ja hęde grzebał swoje kawalerstwo i jaką też będzie przyszła hrabina Brochwiczowa? Ciekawym! Waldy, jak ty kochasz swoją Stefcię? Czy bardzo „iniesz Platona” — i czy ona w to wierzy? Bo ja nie. Twoja narzeczoną jest inteligentna i nie zalicza się do okropnej sekty niewiniątek spuszczałsko-oczkich, a znowu twoje rozdęte chrapy potrafią uswiadamić. No, u was jest dużo ideału, ale...

— Mój drogi — przerwał Waldemar — tak ja, jak i moja narzeczoną wiemy, że miłość zupełnie platoniczna pomiędzy mężczyzną a kobietą jest taką samą legenda jak kwiat paproci: oczekują na jego rozkwit, wierzą, że istnieje, ale w rzeczywistości nikt go nigdy nie widział.

— Brawo! — zawołał Brochwicz — i trzeba mieć zapaloną romantyczną głowę, aby wierzyć w to, co nie istnieje. Adam do Ewy także wdychał platonicznie, dopóki mu z żebra nie wylaża; później podobno zmienił zdanie.

— A jednak — rzekł, ożywiając się, Waldemar — przeszły wieki, przyjdą nowe, długie wieki, a miłość będzie zawsze grasowała w sercach ludzi i we krwi niezmiennie. Istniała w epoce kamiennej, krzemiennej i istnieje w dzisiejszej kulturze. Tylko zmieniła wierzchnią szatę: w epokach pierwszych miała na sobie skórę zwierzęcą, w wiekach średnich — poetyczną pasterską szatę trubadurów....

— Dziś ubiera się w szelesty i złoto — dokończył Brochwicz.

— No, nie zawsze, ale i dziś jest różna: misterne połączenie przedpotopowej zwierzęcości z nowoczesną elegancją.

— A wy dodaliście i średniowieczną idyllę, co stworzyło całość wspaniałą — mówi Brochwicz. — Wasze uczucia zachęcają mię bardzo, to jakby poemat, ale wąpię, czy ja się na takie dzieło zdobędę kiedykolwiek. Ty, Waldy, dobrze mówisz, dobrze piszesz, więc i wybornie kochasz. Ale! ale! twoje ostatnie artykuły społeczne: „Patrza na nas”, i ten drugi o syndykacie rolniczym, wywołały zgrzyt zębów u Barskiego, a oczarowały ogół. Ty masz w sobie ogromnie dużo satyry, zaciekawiasz ostrzem pióra, a łagodzisz, gdy trzeba.

Brochwicz mówił dalej na ten temat, ale Waldemar już nie słuchał go. Był roztargniony i dziwny.

Nagle podszedł do guzika elektrycznego w ścianie i szepnął do siebie:

— Jestem zanadto niespokojny. Nie rozumiem tego. Pojadę.

Lecz nie zdążył nacisnąć dzwonnka, gdy zastukano do drzwi. Wszedł lokaj, podał ordynatowi telegram i wyszedł.

Waldemar szybko rozwinał papier. Bładość pokryła jego twarz.

— Co się stało? — zawołał Brochwicz, zerwawszy się z kanapki.

Waldemar wręczył mu telegram, sam gwałtownie zadzwonił.

Brochwicz przeczytał:

„Stefcia bardzo chora. Proszę natychmiast przyjechać.”

Rudecki”.

Lokaj wpadł zadyszany.

— Rachunek! Pakować rzeczy! Konie na dworzec terespoński — krzyknął Waldemar.

Służący wybiegł.

— Czy mam jechać z tobą? — pytał również błądy Brochwicz.

Waldemar wyrzucał z szafy ubranie. Był jak szalony.

— Jak chcesz! — odrzekł krótko.

Brochwicz namyślał się chwilę, wreszcie podszedł do ordynata i dotknął jego ramienia.

— Waldy... słuchaj... uspokój się! nie chcę cię pocieszać, bo skoro depeszują dość nagłać, to widać dobrze nie jest. Ale... uspokój się. Dam ci taką radę: ty jedziesz zaraz, niewiele masz już czasu, więc weź z sobą, co najpotrzebniejsze; ja zostanę do jutra i zabiorę resztę, a przede wszystkim brylanty.

Ordynat rzucił się.

— Ach, brylanty! — machnął ręką niecierpliwie.